

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez
Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Doznałem nietylko ulgi, ale jakby jakiegoś rozrzwienia. Jestem oto w Ziemi Św., czuję grunt stały pod stopami, otaczają mnie twarze życzliwe. Przyszedł brat Piotr zaniepokojony mojem niezdrowieniem i zmęczeniem, przyszedł refektaryusz Giuseppe, 20 letni chłopak z dziwnie poczytym uśmiechem, przyszedł ktoś jeszcze, a wszyscy troszczą się i chodzą, jakby około krewnego i przyjaciela. W dodatku cela wytynkowaną i pobieloną była tak, że mi przypominała ubogie dworki miejskie (posadzka tylko była marmurowa). Podobieństwo uzupełniały dwie litografie na ścianie, podobno Św. Antoniego i Matki Boskiej. Efekt psuło mi tylko morze, które przez ulicę luczowało i szumiało; byłem na nie tak oburzony i zagniewany, że copędzej pozamykałem okna i spuściłem żaluzje, żeby go nie widzieć, i jak najmniej słyszeć. Dostawszy się do tego spokojnego zakątka, z rozbijających bałwanów, z pomiędzy ludzi obojętnych, przeszedłszy pomiędzy rozbestwionymi barkarzami i chciwymi łupu celnikami tureckimi, odczułem doskonale wielkość i piękność miłości chrześcijańskiej bliźniego, która wzniosła ten dom, trzyma tu tych Hiszpanów i Włochów na to, żeby przychodzić z dalekiej północy znalazł w nim przytułek, obronę od wyzysku i dusze życzliwe.

Pomimo zmęczenia, ogarnawszy się trochę, prosiłem by mnie poprowadzono do kościoła; trudna to była droga, bo trzeba było przejść 120 schodów. Wpuszczono mnie do środka, i zostałem sam jeden. Modliłem się przed wielkim ołtarzem, nad którym wisi obraz Św. Piotra, otrzymującego misję opowiadania Ewangelii poganom. Klęczałem z trudnością, bo nogi się podemną uginały ze zmęczenia, ale nie mogłem oprzeć się wrażeniu, jakie wywołało, nietylko przybycie do Ziemi Św., lecz i ten obraz także, przypominający, że w tem właśnie mieście, i tak niedaleko od tego miejsca 1) zdarzył się wiekopomny wypadek, od którego losy świata się zmieniły.

Odpocząwszy kilka godzin, wybrałem się na zwiedzanie osobliwości Jaffy, w towarzystwie klasztornej dragomana i przewodnika, którego muszę czytelnikom moim zaprezentować, bo się z nim jeszcze spotkamy. Jest to młody Syryjczyk, katolik, nazywa się Zacharyasz; miasto zna bardzo dobrze, bo z niego rodem, bardzo uczciwy, i co dziwne, nie zauważyłem w nim wcale chciwości, od której mieszkaniacze Wschodu rzadko bywa wolnym. Po francuzku mówi nieszczególnie: *père; peur i beurre* brzmia u niego jednakowo, jak *beurre*, zrozumieć go jednak można od biedy.

Polecić Zacharyasza mogę każdemu, bo na to zasługuje. Z nim tedy rozpocząłem spacer po mieście; pierwszej je-

dnak, nim pójde dalej, wypada słów kilka powiedzieć o hospicyum i klasztorze XX. Franciszkanów. Niezbyt dawno jeszcze klasztor był mały i ciasny 2), liczba cel dla podróżnych niewielka, kościołek mały i wilgotny. Nad klasztorzem zaś wznosiła się na górze stara cytadela. O takim stanie wspominają ostatnie nasze pielgrzymki do Ziemi Św. Obecnie rzeczy zmieniły się na lepsze. Fortecę zakupili Ojcowie, i na jej miejscu wybudowali sobie nowy kościół i klasztor, dawny zaś oddali cały na użytek pielgrzymów a kościołek na refektarz, jeżeli liczba ich bywa większą. Ponieważ między starym a nowym klasztorem idzie ulica, której znieść nie było można, więc zrobiono pod nią podziemne przejście. Takim sposobem klasztor sięga teraz od morza prawie aż na szczyt wzgórza, i mówił mi braciszek, że z dołu na najwyższy taras prowadzi 240 schodów, do kościoła zaś jest ich tylko połowa. Kościół duży i piękny, kilka lat dopiero jak skończony. I on i kilka innych, które w tych czasach zostały przez XX. Franciszkanów zbudowane, lub odnowione, mają wspólny charakter i jakby rodzinne podobieństwo. Prawie wszystkie (oprócz Betlemskiego) są w stylu Odrodzenia, budowane dobrze, obszerne, czyste, nawet ozdobne, ale właśnie w tych ozdobach brak artystycznego piękna. Marmurów tam dość (kamień to zresztą na Wschodzie pospolity); posadzki też bywają zwykle marmurowe, tak samo różne gzemsy, cokóły, tablice, ściany zaś pokryte stiukiem; otóż kolory tych ozdób kłóca się ze sobą stale. Ściany są najczęściej żółto-kanarkowe, pilastry czerwone, a gzemsy i inne marmurowe ozdoby jasno popielate; więc ciągły dysonas. Obrazy przytem, zawsze bardzo średnie, a prawdą mówiąc, bez żadnej wartości artystycznej; o wyjątkach wspomnę na swoim miejscu.

Poszliśmy najpierw zobaczyć dom Szymona białoskórnik, gdzie to Św. Piotr, modląc się na tarasie, miał widzenie opisane w X-tym rozdziale Dziejów Apostolskich. Kiedy wszedł w uliczkę, wiodącą do tego miejsca, przestraszyłem się, bom takich brudów i plugawstwa, jeszcze dotąd nie widział. Żeby godnie opisać zaułki jafskie i bazar jerozolimski, musiałbym chyba pożyczyć pióra i kałamarza u naszych autorek naturalistek; tylko ich muza, która wyniosłszy się z Parnasu, osiadła na śmietniku, może podobać zadaniu, przewyższającemu moje zdolności.

Na miejscu, owego domu, stoi mały, niesłychanie brudny meczet. Przez sień jego wychodzi się na niewielki wewnętrzny dziedziniec, ocieniony drzewem figowym, gdzie stoi duże kamienne koryto, które jakoby służyło jeszcze Szymonowi do moczenia skór. Po schodkach zewnętrznych wychodzi się na taras, z kąd doskonale widać i słyszeć morze, bardzo blizkie. Ztamtąd poszliśmy na rynek, zwany na Wschodzie bazarem. Zdawało mi się, że się znalazł w zbiegowisku drapichróstów z całego świata. Okropne, zakazane, fizyognomie! Większość stanowili włóścianie okoliczni, odziani w sine koszule do kolan; inni mieli na sobie krótkie siermięgi, rozszerzone na ramionach, w białe i brunatne podłużne pasy. Spotykałem też beduinów, ubranych

1) Ks. Hołowiński powiada, że klasztor stoi na miejscu domu Szymona, ale się myli, bo dom ten był nieco wyżej, tam gdzie dotąd jego miejsce pokazują.

2) Chociaż ks. Hołowiński nazywa go „ogromnym w kształcie twierdzy” chyba dla tego tylko, że dawniejszy drewniany był jeszcze mniejszy. Podobieństwa do twierdzy nie mogłem w niczem dopatrzeć.

w długie aż do ziemi suknie; nie wiem, po co ich tyle w takie gorąco na siebie nakładli. Twarze i postacie wyglądały odrażająco; opalone, rozczochrane, brudne, w łachmanach i dziurach, zabijały resztki złudzeń o „wschodniej malowniczości“.

Kazałem się prowadzić wśród sławnych ogrodów jafskich do domu i grobu Tabity. Ileż to ja naczytałem się o tych „wspaniałych“ ogrodach; że tak je nazywa brat Liévin w swym *Guide-indicateur*, temu się nie dziwię; kto, jak on, z 50 lat mieszkał wśród kamieni jerozolimskich, temu każde zielone drzewo może się wydać wspaniałem; niech jednak czytelnik do tych ogrodów wcale nie stosuje pojęcia jakie my mamy o wspaniałości tego rodzaju.

Zajmują one rzeczywiście przestrzeń znaczną, i widziane z daleka, wydają się pięknie — niby las jaki, lecz zbliżka jest zupełnie inaczej. Są to poprostu drzewa, przeważnie cytrynowe i pomarańczowe, sadzone w pewnym od siebie oddaleniu, małe i niskie, jak np. 10 letnia wiśnia, więc ogród wygląda, niby sad włościański u nas, z tą różnicą, że niema ani podścieliska trawy i zielska, ani żadnych drzew większych, bo i palmy, zdarzające się czasami, zwykle są młode i niewysokie.

O jakichbądź ściągach, o planie, upiększeniu, oczywiście ani kto myślał nawet. Ogródenie składają czasami rowy, czasami kolczaste kaktusy, najczęściej suche gałęzie cierni, pokładzone bezładnie na granicy. Na wiosnę, kiedy niema jeszcze grubej warstwy pyłu, pokrywającej wszystko, kiedy te drzewka kwitną i pachną, może tu być rzeczywiście przyjemnie, zwłaszcza jeżeli kto ma gust niewybredny. Ja, niestety, do tych szczęśliwych nie należę, więc też porównyując to, com czytał, z tem, na com teraz patrzał, znowu spadałem z urojonych wyżyn, jak to zresztą prawie przy każdej powtarzało się zrzęczości.

Nie dodała w moich oczach uroku, nawet ta okoliczność, że wśród tych ogrodów, niegdyś spotkał się król Ryszard Lwie Serce, z królową sycylijską, Berengaryą. Mi-jaliśmy gęstych przechodniów; prawie wszyscy niesli mniejszą lub większą ilość grubej, fioletowej trzciny, którą łamali i żuli. Była to trzcina cukrowa. W jednym miejscu zobaczyłem idących szybko pięciu młodych jeszcze włościan. Ręce mieli związane z tyłu, a dwaj żołnierze, jadący za nimi konno, trzymali ich na sznurach, jak charty na smyczy. Czy to złodzieje? zapytałem. Nie, to są rekruci, odpowiedział Zacharyasz. Przypomniał mi się epizod, z ostatniej rusko-tureckiej wojny, opisany przez Niemirowicza-Danczenkę („Rok wojny“). Nie pamiętam w jakiej bitwie, Rosyjanie wparli oddział piechoty tureckiej do rzeki, z której wyjść nie można było, bo drugi brzeg stanowiła stroma granitowa ściana, a naokoło pozycje były już przez Rosyjan zajęte. Więc też oficerowie i żołnierze krzyczeli do nich, żeby przestali strzelać i poddali się, ale ci, w wodzie po pierś, nie chcieli przyjąć *amanu*, strzelali ciągle i wyginęli do ostatniego. Doprawdy, że takich żoł-

nierzy warto lepiej traktować. Zajrzałem do wnętrza chatki, stojącej przy drodze, przez drzwi odemknięte. Nie do uwierzenia, co się tam dzieje. Okien niema, a tak brudno, że aż się zimno robi na myśl jaka tam ilość robactwa się gnieździ. Po dość długiej przechadzce, doszliśmy do studni Abu-Nabut'a (ojciec maczugi), który był rządcą Jaffy na początku XIX wieku. Jest to budynek o trzech wysokich kopułkach, z rodzajem spiczastych wieżyczek po rogach, i wśród zieleni wygląda wcale dobrze. Wydał mi się ze zwyczajnego kamienia, tylko pobielany, w opisach jednak czytam, że jest z białego marmuru. Wątpię, ale się sprzeczać nie będę, bo dobrze nie pamiętam. Napilem się wody; ciepła i niesmaczna, ale na Wschodzie przebierać pod tym względem nie można; każda woda dobra, byle nie zepsuta.

Od tej fontanny czyli raczej studni, już niedaleko do domu Tabity. Jak wiadomo z *Dziejów Ap.* (roz. IX) świętobliwą tę wdowę wskrzesił św. Piotr na prośby ubogich, dla których była matką i opiekunką. Do niedawna miejsce jej domu i grobu było własnością prywatną, ale przed laty kilkunastu kupiło je russkie stowarzyszenie palestyńskie, i zmarły niedawno, niezmiernie ruchliwy i czynny protojerej Antonin, wybudował na miejscu, gdzie miał stać dom Tabity, wcale dużą cerkiew, a przy niej bardzo wysoką dzwonicę, widną zdaleka. Obok cerkwi dom dla duchownych. Przy wejściu zobaczyłem pierwszy raz, jak osiołek zaprzężony do dyszla, obraca poziome zębate koło, które znowu porusza drugie pionowe, a na tem zawieszony na drabinie ze sznurów, cały szereg dzbaneczek czerpiących wodę ze studni, i wylewających ją do koryta, które ścieka do ładnej czworokątnej sadzawki. Dokoła widział ład i porządek, kwitną kwiaty i krzewy; zaraz można poznać, że tu mieszkają ludzie z Europy. Cerkiew wewnątrz jeszcze niezupełnie ozdobiona, malowana jaskrawo, co na Wschodzie i katolicy zachowują; nasze mdłe kolory nie mają tutaj miru. Na prezbiterium, za carskimi wrotami, pokazywano mi obrazy, malowane przez zakonniką, umyślnie aż z Poczajowa sprowadzonego.

Na pochyłości niewielkiego pagórka, na którym stoi cerkiew, ciągnie się spory ogród, a w nim grób Tabity. Jest to grota w skale, a w grocie po bokach i w dole kilka podłużnych nisz na trumny lub zwłoki. Usiadłem dla odpoczynku na kamieniu; słońce chyliło się ku zachodowi, naokoło był ogród, przypominający nasze wiejskie zapuszczone sady (bo tu już nie było tak porządnie jak przy cerkwi), przedemną niewielki piaseczysty pagórek, na którym jeszcze ocalało trochę zielska, trochę badyli; zupełnie jak u nas w późnej jesieni. Myśl w jednej chwili przeleciała przez morza i lądy, do miejsc dalekich, i jeszcze dalszych czasów. Wracaliśmy potem powoli, wśród gajów cytrynowych i pomarańczowych; czasami z pomiędzy nich wystrzeliła palma, banany rozkładały swe szerokie liście, straszyły kolcami mięsiste kaktusy; za ogrodami słońce gasiło swe promienie w lazurowej toni i dochodził trylujący, gardłowy

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

— Mój drogi, nikt z was nie wie lepiej odemnie, jak judajczykowie demoralizują lud i jak mi przeszkadzają w pracy nad udoskonaleniem duchowem moich owieczek, więc jeżeli miałem jakie skrupuły, to tylko z uwagi na twoje straty, Stefanie, a nadto obawiam się czy nie podniosą alarmu, że prześladowujemy żydów, a przecież nasza religia...

— Przepraszam że ci przerwę, lecz tu niema mowy o prześladowaniu. Sami przecież zrobili pogroźkę, a ja nie sprzeciwiam się ich żądaniu. Jeżeli jednak myślą że ich z powrotem kiedy przyjmę, grubo się omylą. Powiedz im jeszcze, panie Gębarski, że im wcześniej opuszczą miasteczko, tem będzie lepiej — rzekł dziedzic do odchodzącego rządcy.

— Więc w Grzelcu nie zostanie ani jeden żyd, nawet na lekarstwo? — rozśmiał się pan Mateusz i dodał: — Nasze miasteczko będzie najosobliwszą osobliwością...

IV.

W tym samym czasie gdy na plebanii w Grzelcu rozstrzyga się sprawa emigracji żydów, którzy przemędrkowa-

li, nie spodziewając się aby ich pogroźki znalazły taką energię i stanowczość ze strony dziedzica, w odległej o cztery wiorsty od miasteczka Grabowej, w dużym staroświeckim dworze, panował ruch i niezwykle ożywienie.

Powiadamy, niezwykle, gdyż od dwóch lat przeszło, to jest od śmierci pana Pawła Dobrowiejskiego, zaległa tam grobowa cisza.

Wdowa z córką, zamieszkawszy w Warszawie, gościły w Grabowej w ciągu dwóch lat dość rzadko i zwykle krótko, nikogo oprócz Stawińskiego i proboszcza grzeleckiego nie przyjmując.

Teraz przecie, kiedy było postanowionem że ślub Wandy z Romanem Proniewiczem odbędzie się w Grzelcu, pani Dobrowiejska musiała zawczasu zjechać do Grabowej i przygotować dom na uroczystość weselną.

Nie myślano o jakiejś sutej zabawie weselnej, nie było zamiaru spraszać ciżby gości, ale nieboszczyk Dobrowiejski, człek niezmiernie towarzyski, utrzymywał stosunki sąsiedzkie z całą okolicą, więc w zaproszeniach na ślub jedynej córki i dziedziczki Grabowej nie można było pominąć najbliższych sąsiadów.

I chociaż pani Dobrowiejska ograniczyła listę uczestników weselnych, okazało się, że do Grabowej zjedzie łącznie z przyjaciołmi pana młodego kilkadziesiąt osób.

Trzeba więc było poczynić pewne przygotowania, aby

głos muezzina, wzywającego prawowiernych do modlitwy: „Chwała Najwyższemu Panu okręgów świata! Boże, błogostaw naszego pana i naszego zbawiciela Mahometa, jego rodzinę i wszystkich towarzyszy“. Tak, byłem na Wschodzie, ale jakże on był różnym, jak bardzo różnym od tego, jakim go widywałem niegdyś w opisach i wyobraźni!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiottę
Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

„Za przewodem sławnego B.: Józefa Garibaldeggo, w r. 1875, zawarto traktat zjednoczenia, który ze strony Centrum Rzymskiego nosi podpisy BB.: Tamajo, Castellazzi i Facci. Z mocy tego traktatu, miała być jedna Rada Najwyższa rezydująca w Rzymie i cztery sekcje, rezydujące: w Turynie, Florencji, Neapolu i Palermie, z władzą ściśle określoną ale rozległą. Sekcja sycylijska utworzona została z Najwyższej Rady Wielkiego Wschodu, już istniejącej w Palermie, a sekcja Turyńska z członków Rady Najwyższej, tam mającej siedzibę.

„Najwyższa Rada, która rezydowała jeszcze w Turynie, powołała BB.: Centrum Rzymskiego do uczestniczenia w formacji dwóch sekcji: florenckiej i neapolitańskiej, i do ustanowienia prawideł dla urzędowych stosunków z Wielkim Wschodem Obrządku Symbolicznego, bez czego niepodobna było przystąpić do wyborów do przyszłej Rady Najwyższej, ani przenieść siedziby do Rzymu. Tymczasem Centrum Rzymskie dbało tylko o to, iżby zgromadzić w ręku swoim jaknajwięcej władzy, starało się przeszkodzić przeniesieniu Rady Najwyższej do Rzymu, a zamiary jego wyszły na jaw, gdy przesłało do sankcji Rady Najwyższej statut i regulamin, zredagowane przez siebie i zawierające zasady wprost przeciwnie zasadom Obrządku Szkockiego. Dość też będzie przypomnieć, iż chciano ustanowić w Rzymie Wielki Konsystorz, wyższy nad wszystkie inne i Radę Najwyższą poddać innej władzy, nazwanej „Najwyższym Rządem Zakonu“. Widoczną było rzeczą iż nie chciano wolności obrządków, ani równości i braterstwa między rozmaitemi obrządkami, ale poddania całej masoneryi włoskiej pod władzę Wielkiego Wschodu Symbolicznego.

„Najwyższa Rada odmówiła swej sankcji, jak jej to nakazywał obowiązek. Wtedy Centrum Rzymskie, deprecjacyjnie nogami traktat zjednoczenia z dnia 22 Sierpnia 1875, zwołało zgromadzenie do Rzymu na 16 Stycznia 1877, w celu mianowania Wielkich Oficerów Rady Najwyższej, którą

wszystkich należycie rozmieścić we dworze i dwóch oficynach, nagromadzić zapasy szpiżarniane i piwniczne, a wreszcie wyprawa panny młodej przez całą armię szwaczek wykończyła się pospiesznie.

Ztąd ów rozgardyasz we dworze, krętanina po wszystkich pokojach, przebieganie licznej służby z oficyn i kuchni, słowem ruch zwiększający się z każdym dniem, im bliżej było do uroczystości weselnej.

Naręczony, który miał tydzień wcześniej przyjechać, w listach codziennie pisanych, użalał się na niesumienność rzemieślników warszawskich, urządzających mieszkanie dla nowożeńców, i biadał nad swoją dolą, że nie może pospieszyc do ukochanej, gdyż bez jego obecności nicby nie zrobiono.

Nareszcie wczoraj przyszedł list że już wszystko gotowe i Proniewicz nazajutrz pierwszym pociągami przyjedzie, prosi więc o konie do najbliższej stacji Mrozy, z kądem jeszcze było do Grabowej tęgie dwie mile po piaseczku podlaskim.

Dla powitania naręczonego córki, pani Dobrowiejska zaprosiła w ów dzień na obiad księdza Józefa Gwoździńskiego, Stefana Stawińskiego i najbliższego sąsiada, dziedzica folwarku Bujny, Filipa Bręczkowskiego, który z tytułu swady oratorskiej bywał uczestnikiem wszelkich uroczystości rodzinnych w całej okolicy.

zamierzało ustanowić. Do pogwałcenia traktatu zjednoczenia dodano wyraźny zamiar zwyciężenia na tem zgromadzeniu i nadużycia władzy za jakąbądź cenę, gdyż nie wszyscy ci, którzy mieli prawo do wzięcia w niem udziału, zostali zawezwani. Dlatego Rada Najwyższa odmówiła udziału swego i oświadczyła, że nie otrzymawszy pomocy Centrum Rzymskiego w utworzeniu sekcji neapolitańskiej i palermitańskiej, ustanowiła je sama i wyznaczyła miejsce zgromadzenia się w celu ustanowienia przyszłej Rady Najwyższej; dlatego Rada Najwyższa turyńska, jedynie legalna i uznana, zmuszona była d. 1 Maja 1877 orzec, iż uważa za nieważny i niebyły traktat zjednoczenia z r. 1875, i że zrywa wszelkie stosunki z Centrum Rzymskiem, które tym sposobem stało się napowrót nieregularnem, tak jak niem było przed traktatem zjednoczenia.

„Wszelkie kroki, przedsiębrane ze strony wydziału wykonawczego władz szkockich skonfederowanych rezydujących w Lozannie, w celu uzyskania powrotu do traktatu zjednoczenia z r. 1875, były daremnymi z powodu uporu Centrum rzymskiego, które odtąd, rade może z dokonanej uzurpacji i ciągnąc korzyści z powikłania powstałego między jednym obrządkiem a drugim, między Radą Najwyższą a Wielkim Wschodem, oszukiwało warsztaty, wmawiając w nie swoją legalność, której nie posiadało nigdy. Jakoż mimo wszelkich jego zabiegów, kilkakrotne dekrety władzy już wymienionej i każdej z Rad Najwyższych w szczególności uznały i zatwierdziły ponownie, jako jedynie legalną, Radę Najwyższą turyńską.

„Na wszystkie te fakta istnieją dokumenty autentyczne a każdy brat może, jeżeli zechce, sprawdzić je w siedzibie Rady Najwyższej.

„W r. 1883, jeden z naszych kochanych i potężnych braci, z własnej prywatnej inicjatywy zwrócił się do dwóch łóż medyolańskich *la Ragione* i *la Cisalpina*, może najcelniejszych w całej Lombardji a z pewnością najgodniejszych nagrody Obrządku Symbolicznego, ażeby wraz z nim działały w celu usunięcia niebezpieczeństw, jakimi ten stan rzeczy groził rodzinie włoskiej. Te dwie łóż, będące wówczas pod obedyencyą Wielkiego Wschodu Rzymskiego, przyjęły propozycję i dowiodły, że ponad interes prywatny przenosiły dobro większe, interes najwyższy, interes wielkiej rodziny masonów — ludzkości.

„Memoryał zredagowany przez jednego z naszych braci na wezwanie tych łóż, wzięty został przez nie pod dyskusję i zatwierdzony. W tym ważnym dokumencie, łóż i B.: wyłożywszy sumarycznie długą seryę faktów oświadczały, że „nie chcą bynajmniej stawiać się na stanowisku sędziów, że są i chcą być braćmi, którzy opłakując niezgodę bratnie radziby widzieć wracające wespół braci zgodę i spokój“. Poczem stawiały propozycje, a mianowicie: aby w Medyolanie zagajono rokowania między specjalnymi delegatami stron przeciwnych w celu ułożenia się nie tylko o powrót do paktu zjednoczenia, ale i o natychmiastowy *modus vivendi*

Pierwszy się też stawił na obiadek przedweselny, wcześniej nawet aniżeli się spodziewano, gdyż za ledwie zegar dworski wydzwonił godzinę dwunastą, przed dwór grabowski zatoczyła się żółta jak jajecznicza nejtyczanka a z niej wyskoczył niziutki, pulchnutki, o czupurnej minie człowieczek, i zrzuciwszy pospiesznie płaszcz płócienny, chroniący od kurzu, zapytał otwierającego mu drzwi oszkłonego ganku — lokaja:

— Czy już są goście?

— Jeszcze niema nikogo, proszę jaśnie pana.

— Ha! trochę za wcześnie przyjechałem, ale to nic — odparł wymachując rękami i poprawiając przed lustrem w przedpokoju krawatę oraz zaczesując dobrze siwiejącą, lecz jeszcze bujną czuprynę.

Długo, bardzo długo pan Filip szastał się po salonie, zanim pani Dobrowiejska, nie przygotowana na tak wczesny przyjazd gościa, ubrała się i wyszła przywitać sąsiada.

Lecz Bręczkowski czasu nie tracił; wyjąwszy z kieszeni fraka — bo zawsze i wszędzie na proszony obiad, bez względu na porę dnia, ubierał się w garnitur frakowy — notatnik, począł z niego odczytywać półgłosem jakieś wiersze, przyczem zapamiętane gestykulował.

Tak go zastała wchodząca gospodyni, na widok której mały człowieczek, pospiesznie ukrywając notes, podbiegł w lansadach i całując podaną rękę powiedział:

na podstawie *uti possidetis*, stanowiący, że na kongresie w Turynie w r. 1884 ma się dokonać zjednoczenie wszystkich masonów włoskich i łóż jednej i drugiej obedyencyi, i że tymczasem BB.: obudwóch obedyencyj będą mogli odwieść się wzajemnie.

„Memoryał wyprawiony został do Rzymu i do nas. Kochanemu B.: nie mogliśmy dać odpowiedzi stanowczej, a to tembardziej, że nieodżałowany wielki komandor De Milbitz, ówczesny nasz naczelnik, dotknięty już był chorobą, która nam go zabrała. Niemniej jednak odpowiedzieliśmy, iż gotowi jesteśmy wziąć propozycje pod baczną uwagę, że znaczne ustępstwa, które już dawniej uczyniliśmy dla miłości, zgody i pokoju, były rękojmą naszych uczuć, i przypomnieliśmy, że lożom naszego miasta nigdy nie zabranialiśmy przyjmować BB.: należących do Centrum Rzymskiego, które przeciwnie lożom swoim surowo zabroniło przyjmować braci z warsztatów naszej obedyencyi.

„Lożom medyolańskim centrum rzymskie odpowiedziało pogardliwym odesłaniem przedstawienia, jako nieuzasadnione.

„Niepotrzebnie dodawalibyśmy tutaj jakiegokolwiek komentarze, gdzie fakta same świadczą tak wymownie. Warsztaty włoskie Obrządku Szkockiego, które chcą powyżej 3-o stopnia pracować regularnie, które chcą widzieć swoje dyplomy i swoich braci jakiegobądź stopnia, przyjmowanych zagranicą do łóż tego samego obrządku, wiedzą czego się trzymać.

„Rozgłoszono fałszywie, że nasza Rada Najwyższa ustanowiła opłaty ogromne, aby jej starczyło na zbytki stopni wyższych. To jest kłamstwo niegodne. U nas niema żadnego zbytku, żadnych lokali wspaniałych, żadnych wydatków po nad konieczną potrzebę, żadnych prebend mniej więcej zbytkownych; opłaty u nas są bardzo małe, tak małe, że mimo ciągłego powiększania się warsztatów, Rada Najwyższa zamyka niekiedy swoje rachunki niedoborem, który pokrywa dobra wola BB.: ją składających.

„Strzegąc praw, których jesteście tylko depozytaryuszami, pracowaliśmy dotąd i pracować będziemy nad zjednoczeniem rozproszonych jeszcze członków masoneryi włoskiej. Gdy dokonamy tego dzieła, jeżeli warsztaty zechcą, będziemy mogli pomyśleć o wzniesieniu świątyni przynoszącej zaszczyt Zakonowi, godnej świątyni cnoty i zgody. Dopóki życzenie to nie zostanie spełnione, będziemy pracowali tak jak pracowaliśmy dotąd, to jest więcej niż skromnie, pocieszając się spokojnym sumieniem, że spełniliśmy nasz obowiązek.

„Spodziewamy się, że słowa nasze zostaną przyjęte z uczuciem braterskim przez wszystkich tych, którzy kochają nasze instytucje i pragniemy żeby BB.: czerpali natchnienie w jednym tylko interesie, w jednej tylko myśli: w myśli, że Masonerya dokonała wielkich dzieł, kiedy była zjednoczona i zwarta, w wyłącznym interesie wielkiej ojczyzny wspólnej, ludzkości, która wymaga więcej niż kiedy

— Po parafiańsku, pani dobrodziejko, po parafiańsku przyjechałem za wcześnie, lecz ponieważ w dostawcy inwitycyj nie było zaindytowane *hora fixa*, przeto obowiązując się zrekordować...

— Ależ, szanowny sąsiad w każdej porze mile jest widziany w moim domu.

Brzęczkowski, który miał śmieszne przyzwyczajenie używania wyrazów nie tylko cudzoziemskich z końcówkami polskimi, ale i tworzył wyszukane, dziwaczne neologizmy, odpowiedział zaraz:

— A ja najchętniej rozbiegnę swe pegazy stajenne w kierunku tak hospicyjnego domu najszanowniejszej sąsiadki.

Po takim wstępie, zaczęła się rozmowa o niezwykle pięknej pogodzie, wschodzących oziminach, zapytania o narzeczonych i kto będzie na weselu.

Ten ostatni szczegół najbardziej interesował pana Filipa, chciał bowiem przygotować cały szereg toastów, nawet na cześć gości ze strony pana młodego, więc się o wszystkich wypytywał i wyjąwszy notes powiedział:

— Pani dobrodziejka wybaczy, ale muszą te generalia i portientoria, jako arcy cenny materiał zanotować, bo to będzie kanwa, na której wytwórczość moja uczyni haftunek poetyczno-oratorski.

pomocy wszystkich sił dośrodkowych i skutecznego współdziałania wszystkich Dzieci Wdowy.

Z Wielkiego Wschodu turyńskiego, w Styczniu 1886.

Najw.: W.: Kom.: W.: Mistrz

(podpisano) Dr. Tymoteusz Riboli, 33-o.

Ta odezwa B.: Ribolego była hasłem do rozpoczęcia najstraszliwszej kampanii przeciw Centrum Rzymskiemu, które, będąc tylko Wielkim Wschodem Symbolicznym, przywłaszczało sobie atrybucje Rady Najwyższej, na szkodę Turynu. Wówczas to, w celu poskromienia despotyzmu Lemmiego, masoni, którzy pozostali wiernymi Ribolemu, w liczbie których i ja byłem, rozpoczęli gorącą propagandę. Przeciągaliśmy na swoją stronę braci, którzy dotąd byli stronnikami Lemmiego, budziliśmy BB.: drzemających, zakładaliśmy nowe warsztaty pod obedyencyą Turynu, uorganizowaliśmy opór do ostateczności.

Riboli był bardzo zadowolony z tego ruchu, zachęcał nas i wieszował nam.

Pewnego dnia zebraliśmy się we Florencji u B.: Scypiona Fortini, adwokata, i tam postanowiliśmy wydać proklamacyę do wszystkich BB.: Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego we Włoszech, a specjalnie do braci z Doliny Arna. W tem zebraniu wzięli udział: B.: Edward de Bartolomeis, podpułkownik artylerji; B.: Teofil Gay, doktor Teologii, duchowny protestancki; B.: Scypion Fortini, adwokat; B.: Oskar Pio, adwokat fiskalno-wojskowy; B.: Wilhelm Frattigiani, bogaty przemysłowiec; B.: Dominik Margiotta, profesor; B.: Wilhelm Genazzani, żyd negocyant.

Wydana przez nas proklamacya brzmiała:

„*In Deo fiducia nostra*

„*Deus meumque jus.*

Ordo ab Chao.

Wschód Florencji 31 Stycznia 1886.

„Do wszystkich braci Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego we Włoszech a specjalnie do braci z Doliny Arna.

Pozdrowienie! Pomyślność! Władza!

„Najukochansi bracia!

„Podczas gdy nasza ojczyzna, dzielona i deptana w ciągu wieków przez cudzoziemca, zdobyła nareszcie niezależność dzięki krwi swoich męczenników, swojej stałości w zamiarach, jedności i zgodzie wszystkich stronnictw, Masonerya włoska, która dostarczyła tak wielkiego kontyngentu do falangi patryotów, daje jeszcze ciągle nikczemny przykład i smutny widok rozdziału i niezgody.

„Podczas gdy wszędzie indziej Masoni łączą się w jedną więzkę i pozostają (według konstytucyj) pod jedną jedyną Radą Najwyższą Narodową, w naszym kraju dzielą się na dwa obozy i imają się dwóch centrów masonskich rywalizujących ze sobą i spierających się o władzę najwyższą, to jest Rady Najwyższej turyńskiej i Centrum Rzymskiego, które to ostatnie samo sobie nadaje tytuł Rady Najwyższej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zostawmy jednak gospodynię znudzoną i zniecierpliwioną obowiązkiem bawienia gościa, oraz pana Filipa siłującego się na coraz to nowe i coraz śmieszniejsze wyrażenia, a przejdźmy niedaleko, bo do ogrodu, widniejącego z okien salonu.

Ogród ten był mieszaniną sadu owocowego i parku angielskiego, jak to często przy wielu dworach wiejskich można spotkać.

Tuż od dworu ciągnęły się dwa piękne i starannie utrzymane szpalery: jeden z samych grabów, a drugi z klonów, rozdzielały zaś je kwatery drzew owocowych, o tej porze już otrząśnięte z owoców, z liśćmi zaczynającymi, po pierwszych przymrozkach porannych, żółknąć i więdnąć.

W końcu obu szpalerów, zakręcających się ku sobie, otoczona świerkami, stała wyniosła gloryeta do której prowadziły kręcone schody.

Na platformie gloryety stoi wysmukła dziewczica, ubrana w skromny lecz elegancki i modny kostyum szafirowy, i oparłszy się o galeryjkę, spogląda wytężonem okiem po za parkan okalający ogród, gdzieś daleko, pod las, z którego wyciąga się wązka, piaszczysta droga, zakręcająca później ku wsi i tam, z powodu zasłonięcia przez rozłożyste, wysokie lipy, zupełnie nikiąca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nieco z najnowszej Poezyi.

(Dalszy ciąg.)

Tę nieporównaną licencyę w traktowaniu budowy wiersza, rymów i — sensu, gotów byłem już wziąć za rzeczywiste kryteria „nowej poezyi“ p. Władysława Stankiewicza, gdy wtem stanęło mi w oczach jak żywe wspomnienie z czasów dawno — dawno ubiegłej młodości.

Za owych czasów znałem, znaliśmy wszyscy niejakiego p. Józefa Szymańskiego. Była to postać ciekawa, jedna z tych postaci typowych, jakich już dzisiaj, w dzisiejszem naszym ujednostajnionem, zamazanem, niewyraźnym społeczeństwie nie spotykamy. Zimą i latem chodził w płaszczu granatowym, z długą peleryną, wytartym ale czyściuteńkim, w kaszkiecie czarnym, z fajeczką na krótkim cybuszku, która ani na chwilę ust jego nie opuszczała, choć nie zawsze dymiała. Kiedy go poznałem, miał lat około 50-ku; tak się przynajmniej zdawało. Był poetą *sui generis*. Co jakiś czas drukował swoje poemata, obejmujące 8, 12 do 16 strof w ósemce. Były to wierszowane elukubracje, o ile szumnobrzmiące, o tyle w nader małą dozę sensu zaopatrzone; o ile jednak wyrozumieć było można, treść ich stanowiły zwykle walki fizyczne lub moralne bohatera poematu. Utworów swoich nie oddawał Szymański w handel księgarski; roznosił je znajomym: dał kto co za nie, to dobrze; nie dał, to drugie dobrze. Byle pochwalić było jego Muzej był zadowolony, a największą sprawiał mu przyjemność, kto go poczęstował tytuniem do fajeczki. Wtedy uśmiechał się serdecznie, naiwnie i stawał się rozmowniejszym.

Z czego żył, nikt nie wiedział. To co zbierał za swoje utwory, nie pokrywało zdaje się nakładu. Roznosił wprawdzie oprócz tego czasami po znajomych swoje autografy, rozdaj ód czy panegiryków na ich cześć napisanych. Niekiedy jeden panegiryk, ze zmianą tylko nazwiska, służył kilku albo kilkunastu osobom. Ale za taki, starannie wykaligrafowany elaborat, dostawał co najwyżej 30 kopiejek, a nie narzucał się, nie naprzykrzał bardzo. Ja, przez cały czas kilkoletniej z nim znajomości, dostałem wszystkiego dwa czy trzy takie panegiryki. Jednego początek i koniec dziś jeszcze pamiętam. Zaczynał się:

Twego lauru liście
Szumi uroczyście!

a kończył: Idź po laury
Na Ojców góry!

Otóż tego Szymańskiego jeden z nas, udając że nigdy jeszcze w życiu nic wierszem nie napisał i nie wie jak się wziąć do tego, prosił, żeby go nauczył jak się to wiersze robią.

Wprowadzony w dobry humor już trzecią coś fajką wonnego wagsztafu, p. Józef uśmiechnął się, spojrzał z podoba i rzekł:

— A widział pan dobrodziej kiedy jak płót grodzą?
— No, zdaje mi się że widziałem.

— Więc musiał pan dobrodziej widzieć, że chcąc porządny płót zbudować, naprzód wbija się kołki; chcąc zaś pisać wiersze, naprzód stawia się rymy, które jak kołki płót, wiersz trzymają. Potem, między kołki wplata się gęściej lub rzadziej wiklinę, a między rymy wstawia się różne poetyczne, pan dobrodziej wie, pięknie brzmiące wyrazy, np. górnotłoty, skrzydłoruchy, laur, wszechświat i t. p. W końcu, chcąc żeby płót był jak się patrzy, i żeby przez niego nie przewiewało, obmazuje się go gliną, w wierszach zaś sens się dorabia...

Nie wiem czy to było szczere wyznanie p. Józefa, czy też brał swego interlokutora na kawał, bo czasami podejrzewaliśmy naszego poetę, że był nie w ciemną bity, ale to pewna, że wiersze jego wyglądały bardzo na robione według tej recepty. Rymy w nich były rzetelne, wybitne niby gwoździe, niby kołki; pomiędzy nimi było dużo szumu, a wyraz *laur* wydawał się snąć Szymańskiemu ze wszystkich najpoetyczniejszym, gdyż go po kilkanaście razy na jednej stronie używał; sens zaś zdawał się rzeczywiste na końcu być do tego wszystkiego przyklepionym, poecie widocznie najmniej oń chodziło. Przytaczam parę przykładów, które zapamiętać zdołałem:

Tu leżą laury zwiędłe a tam trupy —
Kryją się dzieci pod ojców skorupyl... (*sic!*)

albo ten jeden wiersz, ale taki dzielny, że za sześć innych obstoi:

Hełmu go kita końskich grzyw przywala...

Otóż to wspomnienie Szymańskiego i jego metody pisania wierszy, odjęto w moich oczach „nowej poezyi“ pana Stankiewicza urok nowości. Uderzyła mnie analogia między utworami tych dwóch poetów z epok co najmniej pół wiekiem od siebie oddalonych.

Jeżeli zachodzi między nimi w czem różnica, to w tem że kiedy u Szymańskiego, jeżeli był sens, to wpadał odrazu w oczy, u p. Stankiewicza szukać go trzeba mozolnie wśród koziolków stylistycznych, wśród dziwnymi kontorsyami pokrzywionych zwrotów, i jeszcze go czasem znaleźć niepodobna. Szumnobrzmiących wyrazów, zarówno tu jak tam podostatkiem; tylko gdy wyrazy Szymańskiego pozują na poezję, u p. Stankiewicza powleczone są pokostem niby filozoficznym. Co zaś do rymów, to już bezwarunkowo lepsze są u Szymańskiego.

Na dowód że nie żartuję, wrócimy jeszcze na chwilę do poematu: „Do poezyi nowej“. Oto parę cytat:

... Jakież mamy zbiorniki wszystkości? —
Człowiek, ten obchodzący nas najwięcej twór;
I — względnie do rozmyślań jego świadomości —
Reszta, która po za nim jest, całej istności:
Dalej myśl o nich; Bóg i świat w rzeczywistości,
I w ich-że ideale. — — — Ztąd pięć prawdy cór.

Temi córami prawdy, według p. Stankiewicza, są: Religia, Filozofia, Kosmologia, Antropologia i — Poezya.

Pośród nich zaś poezya jest o tem nauką (*sic!*)
Najwznioślejszą, czem człowiek w ideale być
Winien; mile obeując z każdą siostrą, wnuką,
Jaw rofantazjuje zwyz z dolin, gdzie zbruka
Go błota; że upiększa, jest więc przytem sztuka
Piękną, co każe plany zdoskoneleń śnić...

Do tej poezyi, do tej nowej, p. S. brnie *per ignes et saxa*: „Ciebie, ciebie poezyo! głównie ukochałem!...“ woła; ale wtem dochodzi go jakiś szmer podejrzany:

Lecz słyszę na to wszystko stu pytań wyrazy:
„Jakaż twa, o poezyo odrodzenia, treść?“
— „Piękno, dobro i wielkość nie woalką gazy
Gusł émić, ni przez pesymizm życiowej odrazy —
Lecz zła cieniem tem lepiej zwypuklić obrazy
Piękną, dłutem prawd wykuc w pomnikowe głązy
Idealu, doń dłonią miłości świat wieść.“

Ostatnie pięć wierszy wydrukowane są po części kurywą, po części tłustemi czcionkami. Autor wyraźnie chciał zaznaczyć, że w nich streścił kwintesencję „nowej poezyi“. I udało mu się to lepiej niż wiele innych rzeczy, gdyż z trzech ostatnich zwłaszcza wierszy da się bez wielkiego trudu sens wydobyć. Ale jestże w nich co nowego? Że cień uwydatnia światło, że kontrast zła z dobrem i pięknem ten sam wywołuje skutek, to rzeczy stare jak świat; frazesu o wykuwaniu dłutem prawd głązów ideału nie czytałem wprawdzie nigdzie, ale może go dlatego nikt nie użył, że taki niesmaczny; a o tem, że poezya winna świat dłonią miłości wieść do ideału, śpiewały przed p. St... tysiące tysięcy poetów, i to czasami poetów prawdziwych.

Mimo to jednak p. S. nie przestaje apostrofować swojej nowej poezyi. Woła:

Więc witaj mi, poezyo! w której budzi wstręty
Każdy dotychczasowo dziś narzucon prąd:
Bu suchoty dla treści ślą ci dekadenty
Przez gorset form; przez symbol—wizyj czece odmetry;
Ultranaturaliści szlą miast życia chęty
Obrzydzenia, pesymizm i wszechzwiątpień trąd.
W jubilerski filigran frazesów — Atlantyk
Myśli dziś się nie mieści; ztąd dziś dno się skrzy
W wierszu płytkim — realizm zagrzazł w błoto; antyk
Zmarł klasyczny; roztrwonił młodość zbyt romantyk
Przedwcześnie:—reszta, zbiór to gawęd, nudów, mantyk.
Jedynie pozostało odrodzenie — tyl...

Chciałoby się bez końca cytować, bo co wiersz to nowy kwiatek, co zwrotka to nowy kłęb w kwietniku „nowej poezyi“. Ale ponieważ nie wiem czy wszyscy czytelnicy podzielają moje upodobania i boję się nadużyć cierpliwości mniej poetycznych natur, więc kurczę się, i przytoczę już tylko kilka wierszy z tej introdukcji do „poezyi nowej“, jako zaznaczających nielada stanowisko, jakie autor, w przekonaniu swoim, w poezyi tej zajmuje:

— Trupów, choć zgniłych nawet, porwą słów mych sępy
I polecą w krainę bogatą w postępy...
Więc naprzód! chętnie za mną, do postępu tam!

Naprzód! lutnia wam moja marsz postępu zagra,
Pieśń zdrową optymizmu i rozwoju pieśń — —

Naprzód! — a z drogi każdy, którego podagra
Niemocy, skarg zagrzezi w drodze, lub chiragra —
Kto odżył się na świecie, musi skryć się w cieśń.

No! będzie tego już dosyć, bo to dopiero początek pierwszego tomu, a mamy się jeszcze zapoznać z kilkoma braćmi i współzawodnikami p. Stankiewicza na Olimpie „nowej poezyi”. Nie lękaj się czytelniku, będę się streszczał.

Pomijam tedy dział „Drobiaszków lirycznych” i kawałek „Sonetów”, chociaż i w nich mógłbym garściami zbierać perły poezyi nowej ery, a zatrzymam się chwilę tylko nad poematem „Góralka”, jest to bowiem ni mniej ni więcej tylko parafraza... o mało nie napisałem: parodia — „W Szwajcaryi” Słowackiego. Tak samo tu jak tam jest ich dwoje, i naturalnie wśród gór; tylko kiedy Słowackiemu, przy tworzeniu tego arcydzieła poetyckiego tchu zaledwie na kilkanaście stronnic starczyło, silniejszy znacznie w płucach pan Stankiewicz swoim dwojgu każe się kochać przez stronnic 120!...

Ale bo też kochankowie p. Stankiewicza daleko lepiej radzić sobie umieli. On mówi np.:

Z wiewiórczych nor orzeszki
Jam dla niej kradł,
I dla niej jam niejedne
Pozbawił jadł (*sic!*)
Zwierzątko głodne, biedne...

Nic dziwnego, że tak praktyczny obywatel łatwiej mógł zadowolić wymagania swojej kochanki, chociaż ona w kaprysach swoich była o wiele wybredniejszą od tamtej, z „Szwajcaryi”.

W strumyczka głąb
Kazała iść piesszczotka,
By zuaależć ząb
Utopionego kotka...

woła rozanielony pan Stankiewicz czy jego kochanek, no i przyznać trzeba, że na podobnie „anielskie” streszczenie żądź miłosnych Słowacki nie byłby się zdobył, choćby był żył do dnia dzisiejszego.

Krótko mówiąc, ta nowa, poprawna edycja „W Szwajcaryi” świadczy nie już o odwadze, ale co najmniej o zuchwałwstwie cywilnem p. Stankiewicza.

Wobec tego pomijam znów „Sonatadę (*sic!*) miłosną”, w dwóch cyklach, przez dwa tomy się ciągnącą, i znów osobny dział „Sonetów”, chociaż w nim są takie perełki, jak bajka w pięciu sonetach o... muzach i osle; jak sonet „Bura”, w którym poeta widzi jak las „srebrniej się zieleni” i t. d., i pieczętuję przegląd dwóch tomów wierszy p. Stankiewicza ostatnią, najostatniejszą cytata tego apetycznego początku sonetu: „Prawa bytu” (1):

A jednak nigdzie niema i niema nicości!
Gdy pomyślę głęboko, wpatrzę się uważnie:
Wszystkoś mieści coś w sobie, gdzieś, jakoś, li jaźnie
Mknąc w nieskończoność, dopną porównań małości!

Li beczyn do nicestwa prawo złudnie rości;
Tylko niebytem wrażeń gdy zmysły rozdrażnię,
Niebyt samych ich bodźców tkam przez wyobraźnię,
I, czezością rozpragniony, z krain snów zwę gości.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W PRZELOCIE.

(KARTKI Z PODRÓŻY.)

I.

Przedwstępna kuracja. — Mądry lekarz. — Uzdrawienie duchowe. — Pobyt w Częstochowie. — Wielebny Ojciec Rejman. — Żebracy na Jasnej Górze. — Ostatnie wrażenia. — Żyd w Szczakowej. — Kraina *trinkgeldu*. — Znakomity przepis. — Segregacja pasażerów. — Żydzi krakowscy. — Przedmieście Kazimierz. — Jakich żydów wolę? — Dr. Meltzer i stowarzyszenie chrześcijańskie. — Korespondenci pism warszawskich w Wiedniu.

(Dokończenie listu.)

Bo też doprawdy nigdzie, na całej kuli ziemskiej, niema tylu ludzi żyjących z dochodu przypadkowego, arcynie-moralnego, zwanego *trinkgeldem*, a po polsku „napiwkami”. Jesteś w kawiarni czy restauracji, a zaraz otaczają cię kelnerzy przeróżnych specjalności. Ten podaje kawę, drugi wodę, trzeci jest od cygar i papierosów, a czwarty, taki „pan płatniczy”, odbiera pieniądze, i za to że bierze należność, również jak i tamci, oczekuje datku. W hotelu podo-

bnych wydrwigroszów jest tylu, że rozdane napiwki przenoszą cenę numeru. W chwili odjazdu gościa zjawia się cała armia: kelnerów, *londinerów*, *hausdinerów*, *putzenkleiderów*, *studentmädchen*, *speisekelnerów*, *trinkkelnerów*, wreszcie *portier*... a wszystko to sady się na komplement w rodzaju: „całuję rączki”, „padam do nóg”, „uniżony sługa” i... wy-ciąga rękę po zwyczajowy, niemal uprawniony „napiwek”.

Obliczyłem kiedyś, że turysta po Austrii wydaje przecięciowo guldena i coś jeszcze centów dziennie na owe napiwki, a jeżeli zechce się uchylić, może być narażony na różne nieprzyjemności, w postaci niedbałej usługi i rozmyślnie błędnej informacji.

Podobał mi się natomiast bardzo chwalebny zwyczaj rozmieszczania pasażerów w wagonach klasy 3-iej. Kiedy zająłem miejsce w przedziale, w którym już znajdowało się czterech żydów, konduktor, nawet nie proszony, przeniósł mnie natychmiast gdzieindziej.

— Otrzymał mi polecenie, aby „panów izraelitów” tylko razem wozić i nie mieszać z nimi publiczności chrześcijańskiej — objaśnił konduktor, nadmieniając, że za zaniebdanie powyższego przepisu, kontroler gotów nałożyć grzywny. Mądry i piękny przepis, obowiązujący dopiero od kilku miesięcy. Widocznie i w Austrii „hydra antysemitcka”, według wyrażenia Schepsa, żydka galicyjskiego a redaktora „Tagblattu”, coraz bardziej podnosi głowę... Gdybyż i na naszych kolejach zechciano podobny separatyzm wagonowy naśladować!

Trzydniowy pobyt w Krakowie nie nastęcza mi odpowiedniego materiału do kreślenia ulotnych wrażeń. Wspomnę chyba, że o ile w Wiedniu emancypacja chrześcian, wyzwalaających się z niewoli semickiej, liczy już sporo poważnych rezultatów, w Krakowie po dawnemu żydzi rej wodzą, cały handel trzymając w rękach, a rękodzielnicy zwłaszcza drobniejsi i rolnicy okoliczni wciąż tkwią w szponach lichwiarskich.

Co mnie przecież pocieszyło, to że najzacieklejsi do niedawna zwolennicy „asymilacyi” i „uspóecznienia” żydów przez oświatę, zaczynają się teraz przekonywać że to mrzonki, zwłaszcza gdy spośród owych oświeconych żydów, posiadających nawet dyplomy doktorskie, wielu gromadnie zapisuje się do „Syonistów”, którzy przecież jasno postawili swój cel w znanej dewizie: „Wszystko i wszyscy dla żydów”, z dodatkiem odbudowania państwa judejskiego niekoniecznie w Jerozolimie, lub Argentynie, ale na zgliszczach jakiegoś kraju chrześcijańskiego...

To już nie tajna masonerya, nie pokryjому działająca międzynarodowa „Alliance Israelite”, ale stowarzyszenie jawne, grające w otwarte karty.

Tem lepiej, bo zaślepieni assymilatorowie szybciej pozbywają się złudzeń i nie paraliżują działalności tych którzy jaśniej widząc, rozwijają legalną walkę, broniąc społeczeństwa chrześcijańskie od zżydzenia będącego synonimem zgnilizny moralnej.

Zaprowadzono mnie w Krakowie i na ów słynny Kazimierz, gdzie całe przedmieście zaludniają wyłącznie żydzi, bardziej jeszcze niż nasze Nalewki. Tam dopiero, w tem nowożytnem *Geto*, można się przypatrzeć typom judajczyków bez najmniejszego pokostu cywilizacyjnego. Tam się roi od przeróżnych ilujów, czyli uczonych w talmudzie, żadnej mowy innej, prócz żargonowej lub hebrajskiej, nie rozumiejących. Tam panuje zażarta nienawiść do każdego „goja” i tam się odbywają popularne wykłady, w jaki sposób można i należy chrześcianina ukrzywdzić, wyzyskać, a przy zdarzonej sposobności, o ile się uda, zapewnić sobie bezkarność i pozbyć się go na dobre.

Ów Kazimierz, noszący nazwę od imienia króla, który w dziwnem zaślepieniu (motyw wiadomy: *cherchez... Esterka*) tylu przywilejami i dobrodziejstwami żydów obdarował, dla artysty-malarza i dla artysty-psychologa, stanowi istną kopalnię studyów...

A przecież ja, tych żydów pejsatych, chałatowych, żargonowych, jawnie nienawidzących „*goimów*”, przekładam nad wyemancypowanych Lisserów, Blochów, Warschaue-rów, Byków i t. p., boć tamten motłoch, przy czujności, łatwiejszym jest do zwalczania, aniżeli owi, pozornie „zasy-milowani” judajczykowie, wyciskający piętno ohydy i szerzący tu kult złotego cielca w urzędach, na katedrze uniwersyteckiej, w gabinecie lekarskim, na ławie obrończej, lub ze szpalt dzienników...

Załowałem niezmiernie, że w przejeździe przez Wiedeń do Karolowych Warów, które były celem mojej podróży, dla kuracji przedsięwziętej, nie zastałem d-ra Luegera, dzielnego bojownika w walce z żydowstwem. Lueger, pomimo walnego zwycięstwa z semitami wiedeńskimi, nie

przebierającymi w środkach dla utrzymania, zachwianej już na dobre, pozycyi, mocno znudzony, wyjechał na odpoczynek do Tyrolu.

Poznałem przecież w Wiedniu d-ra Franciszka Meltzera, młodego „koncypienta“ adwokackiego, który jest obecnie przedmiotem strasznej nienawiści wszystkich kupców-żydów wiedeńskich.

Dr. Meltzer jest inicjatorem stowarzyszenia, którego członkowie dają honorowe przyrzeczenie, że nigdy nic u żydów kupować nie będą, lekarza-żyda nie zawezwą, porady prawnej u żyda-adwokata nie zasięgna. Stowarzyszenie zostało założone dopiero w Styczniu r. b. i liczyło z początku zaledwie 56 członków; obecnie, po półrocznem istnieniu, składa się z 1,300 uczestników i nieomal z każdym dniem wzrasta. Wpisowe wynosi 50 centów, składka miesięczna 15 centów; w razie okazania się że uczestnik przelamie warunek zasadniczy, płaci 2 guldeny kary, powtórne przekroczenie pociąga podwójne grzywny, a za trzecim razem następuje wykluczenie ze stowarzyszenia.

Po upływie roku, z nagromadzonego funduszu będą zakładane sklepy i bazyry chrześcijańskie w różnych dzielnicach Wiednia, zwłaszcza w tych w których najwięcej operują żydzi, a z czasem jest zamiar wydawania organu poświęconego legalnej samoobronie przeciw wyzyskowi żydowskiemu.

Prasa semicka milczy zawzięcie o stowarzyszeniu chrześcijańskim, gdyż sprytni judajcykowie obawiają się że, chociażby przez ujemne przedstawienie rzeczy, zawsze mogliby uczynić większy rozgłos, co tylko na rozrost korporacyi wyszłoby niezawodnie. Dzielnny dr. Meltzer, pomimo różnych szykan i napaści osobistych, grożących nawet życiu, prowadzi wytrwale rozumną propagandę; charakterystycznym jest, że tylko 6% uczestników składa się z inteligencji, a 94% stanowią wyłącznie rzemieślnicy drobniejsi, przekupnie, a nawet posłańcy, tragarze i wyrobownicy, wśród których nietyle wyrozumowana, ile raczej instynktowa świadomość potrzeby obrony przeciw wyzyskowi judajcyków, zaczyna się tu coraz silniej budzić.

Korespondenci wiedeńscy do pism warszawskich, nasładować swych kolegów tutejszych, ani słówkiem dotychczas nie donieśli o d-rze Meltzerze i stowarzyszeniu. Nie można się dziwić, wszak ci korespondenci, toć albo semici z rodu i wyznania, albo polaczekowie pozostający na żołdzie żydowskim...

Nie-sobie.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Milczenie złotem. — Mikroby górą. — Sterylizacja na nic. — Niech żyją mikroby! — Trwałość nowej teorii. — Przykry zwrot w losach żabek zielonych. — Wygodny barometr i dr. Lendenfeld. — Jego żabie doświadczenia. — Kronikarz nie bierze za to na siebie odpowiedzialności. — Żaby w Kalkucie. — Ładne ciepło — Dwie wersje. — Kronikarz za żadną nie ręczy. — Nowy pomysł amerykański. — Podróż napowietrzna ponad Niagarą. — Pogląd na nią kronikarza. — Los dwóch pociągów kolejowych. — Kiedy kronikarz puści się w świat. — Stowarzyszenie studentów żydowskich w Berlinie. — Nowy prąd. — Rabin Felsenthal. — „Germania“. — Konwencye wojskowe. — Chaos w Bułgarii. — Brzydkie położenie księcia Ferdynanda Koburskiego. — Nowa rzeź chrześcian w Chinach.

Że miał zupełną rację ów mędrzec wschodni, który twierdził, że jeżeli mowa jest srebrem, to milczenie złotem, mamy świeży dowód na — mikrobach. Wiadomo jak straszną rolę czarnych charakterów przypisywano ostatnimi czasy tym mikroskopijnym żyjątkom w organizmie ludzkim i zwierzęcym. W nich upatrywano źródło wszelakiego złego, trapiącego świat organiczny w postaci najrozmaitszych chorób, zorganizowano je wzorowo, zaprowadzono między niemi podział pracy: był jeden mikrob od wścieklizny, inny od cholery, inny od gruźlicy i tak dalej i dalej; a uorganizowawszy je tak, i wychodząc z prawa samoobrony, zarządzo-no przeciw nim ogólną obławę. Utwierdziło się przekonanie, iż dobroczynną ludzkości byłby ten, ktoby wynalazł środek na wytępienie tych tak drobnych a tak groźnych wrogów zdrowia i życia ludzkiego.

Biedne, przesławane mikroby jeżeli stawiały opór, to tylko bierny, choć, przyznać trzeba, dosyć skuteczny, ale nic a nic nie mówiły, milczały jak zakłęte. I dobrze na tem wyszły: przesławcy ich zmęczeni się nareszcie i — ni ztąd ni zowąd, — innym okiem zaczęli na nie poglądać. I oto zjawiają się twierdzenia, że mikroby są niezbędnym warunkiem życia wszelakich organizmów, zarówno zwierzęcych jak i roślinnych. Bez jednych człowiek i zwierzę żyćby nie mogli, gdyż one to jedynie przerabiają pokarmy tak, aby szły na pożytek organizmu; bez innych nie obyłyby się rośliny, gdyż one tylko umieją azot tak przyprawić, że go rośliny, okopowe zwłaszcza, strawić mogą.

Według tej nowej metody, sterylizacja, to jest zupełne wytępienie mikrobow w pokarmach, uważane obecnie za jeden z najdzielniejszych środków utrzymania zdrowia i życia, jest operacją wprost zgubną, zabójczą. Robiono doświadczenia na zwierzętach, które, karmione wyłącznie pokarmami sterylizowanymi, chudły i w końcu zdychały.

Tak więc milczenie stało się złotem dla mikrobow, i jak dotąd wołano na wszystkie tony: Śmierć mikrobow! — tak teraz rozlega się hasło: Niech żyją mikroby! *Les microbes sont morts, vivent les microbes!*

Jak długo ta nowa teoria utrzyma się na wierzchu, to inne pytanie. Pasteury, Kochy i inne przysięgłe wrogi mikrobow nie dadzą tak łatwo za wygraną; to jednak pewna, że teoria antymikrobowa, nad którą i bez tego wielu kręciło głowami, poniosła pierwszą ciężką szczerbę, którą zatać nie łatwo jej przyjdzie.

Ano trudno! Tak bywało i tak będzie zawsze: czas płaci, czas traci. Nie można się dziwić zmiennym losom maciupeńkich mikrobow, skoro nawet o tyle okazańsze od nich twory, jak żabki zielone, okrutnie ostatnimi czasy uległy dekonzyderacyi. Wiadomo że żaby tego gatunku uważano dawniej za wielkie powagi pod względem meteorologii. Sprawiano dla takiej jejmości duży słój szklanny, napełniano go czystą wodą rzeczną, wsadzano ją do niego, wstawiano jej ładną drabinkę, nasypywano na spód trochę piasku, i — obserwowano. Im wyżej żaba usiadła na drabince, tem pewniej spodziewano się pogody, im niżej opuściła się na dół, tem prędzej oczekiwano deszczu.

Obecnie reputacja tych tanich a tak łatwych do urządzenia barometrów zupełnie kark skręciła, a to dzięki profesorowi czerniowickiemu, d-rowi Lendenfeldowi, który, nie mając snąc nic lepszego do roboty, zabrał się do obserwacyi ewolucyi żabich w słojach i przekonał się, że zielona żaba rasa włazi i złazi wprawdzie po drabinie, ale nie gwoli pogodzie lub deszczowi, leez gwoli porze dnia: w nocy siaduje zwykle w górze, a na dzień wędruje ku dołowi. Ja nie robiłem nigdy doświadczeń w tym kierunku, więc za despekt wyrządzony żabkom zielonym i wiekowej obserwacyi naszych i nie naszych rolników nie mogę brać odpowiedzialności, pozostawiając ją całkowicie d-rowi Lendenfeldowi.

Ciekawa rzecz, co też porabiały i jak się zachowywały żaby w Kalkucie, gdzie ostatnimi czasy panowały niepraktykowane nawet w tamtych stronach gorąca: 47° R. w cie-niu. Nie chce mi się wierzyć niektórym doniesieniom, twierdzącym, iż żaby, będące zwykle symbolem zimna („zimny jak żaba!“) na tem „cieple“ rozpałały się do czerwoności, i przechylały się raczej ku drugiej wersji, która opowiada, że kiedy uboższa ludność Kalkuty, wieczorem, gdy się trochę ochłodziło, wyległa za miasto, znajdowała tam ucztę zastawioną: żaby ugotowane w wodzie, która w dzień wrzała pod promieniami słonecznymi. I za to także nie ręczę, gdyż żab tych nie jadłem; tylko *relata refero* i nic więcej.

Nie można powiedzieć żeby pomysłem Amerykanów zbywało kiedy na oryginalności a nawet na ekscentryczności, ale jednym z najekscentryczniejszych jest chyba świeży pomysł, urządzenia napowietrznej przeprawy ponad — wodospadem Niagary. Po obu stronach rzeki wzniesione zostały dwie potężne wieże, między którymi przeciągnięte zostaną niemniej potężne dwie liny. W środku będzie je podpierał także potężny słup, zbudowany na wysepce Goat Island sterczącej z pośrodku wodospadu. Po linach przesuwac się będą przywieszzone u nich wagony, poruszane elektrycznością. Dna wagonów będą szklanne, aby podróżnicy ani na chwilę nie tracili z oczu widoku wodospadu.

Zdaje się, że jak na pomysł podobny mógł wpaść tylko Yankes, tak Yankesi sami tylko głównie będą korzystali z tej karkołomnej promenady. Co do mnie przynajmniej, to jestem aż nadto pewny iż myśl, że lina, choć potężna, przetrzeć się może; że wagonik może się urwać, albo stłuc się w nim szklanna podłoga, i ja mogę wyciąć kozła w ryczące nurty wodospadu, pozbawiła by mnie wszelkiej przyjemności z oglądania Niagary *à vol d'oiseau*, jeżeli widok podobny wogóle do wielkich przyjemności zaliczyć można. Rozumiem wrażenie jakie sprawia ten potwór wodny, widziany z dołu, tak jak nam go natura oglądać kazała; — obserwowany z góry, musi wyglądać wprawdzie inaczej, ale nie tak efektownie, i tym którzy się zechcą uad nim na linie bombelać, nie będzie zapewne tyle chodziło o jego fizyognomję z górnego stanowiska widzianą, jak raczej o te wstrząsające sensacje, których mu sama ta podróż, co najmniej niezwykła, dostarczy. Kto amator takich przysmaków, niech się cieszy; ja bo na inną jaką okazję odwiedzenia Ameryki poczekam.

Wogóle ostatnimi czasy odeszła mnie ochota do po-

dróży nietylko po przestworach morskich, ale po naszym pocziwym lądzie stałym, a to mianowicie od czasu, jak jeden pociąg kolei żelaznej, w Hiszpanii, na granicy portugalskiej, ledwie zdołał ująć z życiem (pasażerów) przed atakiem stada byków, a drugiemu pociągowi, i to w Japonii, jeszcze lepiej się udało, bo go wiatr, niby kupkę budek z kart, zdmuchnął — w morze!

Upadam do nóg! Jak zostaną wynalezione zabezpieczenia przeciwko bykom i wiatrowi na lądzie, a przeciw burzy i przejechaniu przez drugi okręt na morzu, to ja się zaczęłam namyślać, czyby się nie puścić gdzieś w świat, za oczy, jak to mówią; ale dopóki tego niema, to ja już wolę siedzieć na miejscu i pisać kroniki do „Roli“.

Wolę oto naprzykład zanotować w niej zawiązanie się przy uniwersytecie berlińskim związku pod nazwą „*Vereinigung jüdischer Studirenden*“, stowarzyszenia studentów żydowskich, którego celem jest wzmocnienie samowiedzy żydowskiej, a raczej wzmocnienie w żydach poczucia się żydami. Cel ten i dążność objaśnia bliżej artykuł rabina Felsenthala, w tygodniku żydowskim „Jeszurun“, z którego pozwałam sobie przytoczyć jeden ustęp: „Żyd rodzi się żydem i pozostaje nim do końca życia—mówi p. Felsenthal;—nie staje się nim dopiero przez obrzezanie lub inne formułki, ale przez swoje urodzenie. Żydzi nie są zatem stowarzyszeniem lub pojęciem religijnym, ale są przede wszystkim szczepem, a żydowstwo (judaizm) jest wyrazem wszystkich narodowo-psychicznych właściwości tego szczepu. Pomiędzy temi właściwościami religia i życie religijne zajmują co prawda pierwsze miejsce i znaczą więcej niż u innych narodów; ale żydowstwo znaczy coś więcej niż religia żydowska. Przy wykładzie pojęcia „żydowstwo“, jako szczepu, nie chodzi bynajmniej o jakieś tendencje lub poglądy osobiste, co do których zdania mogą być różne, ale o fakt, który można stwierdzić naukowo, podług metody ścisłego badania. Na uznanie tego faktu opiera się od kilku tysięcy lat cała religia żydowska, cała żydowska historia, która nie jest wyłącznie historią, ale czemś więcej, bo historią — żydów.“

P. Felsenthal mówi jasno, szczerze i wyraźnie; wobec słów jego, wszelkie marzenia o „asymilacji“ topnieją jak zamki na lodzie: odrębny szczep „asymilować się“ nie da; w każdym społeczeństwie pozostanie on żywiołem odrębnym, będzie stanowił naród w narodzie, a wskutek swej organizacji religijnej, która jest zarazem organizacją społeczną i polityczną, będzie zawsze tworzył państwo w państwie.

Wobec tej nowej dążności, coraz bardziej uwytłaczającej się wśród żydów, legendy o Niemcach, Francuzach i t. d. Mojżeszowego wyznania stają się istną chimera, która rozwiać się musi wobec trzeźwego na rzeczy poglądu, — i słusznie twierdzi „Germania“, jeden z głównych organów katolików niemieckich, że wobec nowych tych prądów w pojęciach inteligentnych sfer żydowskich, antysemityzm zyskuje tem silniejszą podstawę bytu w społeczeństwach chrześcijańskich, staje się dla nich koniecznością.

Nie-polityczne, według zapewnień półurzędowych, zjazydy w Ischlu, wydały jednak coś nakształt politycznego rezultatu, bo konwencyę wojskową między Rumunią i Austryą, która podobną konwencyę zawarła poprzednio z Serbią.

Powstanie w Macedonii zdaje się zupełnie już upadło zato w samej Bułgarii—jak piszą dzienniki tutejsze—panuje zamęt nie do opisania. Ministerjum dzisiejsze nie ma właściwie w żadnym stronnictwie poparcia, a książę Ferdynand siedzi za granicą i nie wie co z sobą zrobić. I chciałby i boi się wracać do Sofii; zdaje się że sam chętnie wyrzekłby się już tego tronu, który coraz ciernistszym się staje, ale ambitna mama, księżna Klementyna nie pozwala mu na to.

Chińczycy wymordowali znów znaczną liczbę chrześcijan, przeważnie kobiet, w misjach angielskiej i amerykańskiej w Fuczu, pod Kantonem. Rząd angielski energicznie zażądał zadośćuczynienia, a rząd chiński skwapliwie zgodził się na wszystkie żądania. Szkoda tylko że obietnicę nie dotrzyma, gdyż choćby chciał nie potrafi. Wobec rozbitego mandarynizmu jest bezsilnym zupełnie.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. Z powiatu Opoczyńskiego piszą do nas: W roku 1879 kościół w parafii Bedlno, wraz z plebanią, uległ klęsce pożaru, w roku zaś 1880 parafię tę objął proboszcz dzisiejszy, ks. Szamlik. Nowy proboszcz odprawiał nabożeństwa na zgliszczach, a jednocześnie, uzyskawszy stosowne pozwolenie władzy, odbudowywał świątynię. Parafianie nie są tu wogóle ludźmi zamożnymi,

ofiar większych żadnych nie było, więc też szanowny proboszcz nie miał ponosić trudu, starań, zabiegów, wreszcie trosk, niewygod osobistych i szkody na własnym zdrowiu, zanim podjętego dzieła dokonał. Sypiał ks. Szamlik w plebanii bez dachu; w razie więc deszczu w nocy woda lała się przez sufit, a wówczas ks. Sz... przesuwał łóżko z miejsca na miejsce; gdy zaś i to nie pomagało ostaniał się w zaimprovizowanym mieszkaniu parasolem. Nareszcie zdołał ks. Sz... z ofiar niemal groszowych zebrać rs. 6,000, wyraźnie sześć tysięcy, i za te pieniądze wznosił nader schludny kościół murowany, wyrestaurowawszy przytem i plebanię. Uwierzcie doprawdy trudno, iżby środkami tak małemi, można było zrobić tak wiele, a jednak jest to faktem, gdyż w roku 1881 świątynia była już gotową, a obecnie właśnie, mianowicie w d. 28 Lipca 1895 r., J. E. Biskup diecezji Sandomierskiej, ks. Antoni Sotkiewicz, przy udziale zgromadzonego licznie Duchowieństwa i tłumów ludu pobożnego, dopełnił konsekracji nowego Domu Bożego. Uroczysta była to chwila: lud serdecznie witał Najdostojniejszego Pastera, a i ła wdzięczności dla zacnego proboszcza, którego niezsmordowanej pracy i zabiegliwości parafianie wzniesienie świątyni są winni, w niejednym przyświecała oku.

Cui bono? Od jednego z kapłanów, czytelników naszych, otrzymujemy list następujący: „Cui bono — nasuwa się mimowoli pytanie, ile razy ma się przed sobą powieść, — a w niej lichą i od początku do końca naciągniętą fabułę, pozbawioną w dodatku wszelkiej myśli głębszej, a przyprawioną natomiast cuchnącym z daleka sosem naturalistycznym? Cui bono — napisał pan Sewer (Maciejewski) ostatnią powieść swoją, drukowaną (zob. zeszyty za Maj, Czerwiec, i Lipiec) w „Ateneum“ p. t. „Biedronie“? Że pan Sewer należy do szeregów nieprzejednanych zwolenników „niezależnej etyki rozumowej“ — to nie sekret; ale dlaczego do powieści swych wplata on pierwiastek duchowy, religijny i dlaczego rozprawia o rzeczach na których się absolutnie nie zna? Sądzę, że protestowanie przeciwko takiej swawoli wolnomyślno-powieściopiskarskiej jest prostym obowiązkiem, i dlatego proszę redakcyę „Roli“ o zamieszczenie niniejszych słów kilku. Bo niechby sobie ów pan Sewer nie wierzył, skoro jest zdania, że mu tak lepiej i... wygodniej, ale sam takt i rozsądek powinienby go powstrzymywać w zapędach, mówiąc mu: od dotykania rzeczy świętych piórem wolnomyślno-bezwyżnauiewem — zasię ci, panie kochany!

Tymczasem takich właśnie wybrków pióra pełno jest w „Biedroniach“. Na każdej niemal stronicy autor wysydzia wiarę ludu naszego w cudowne działanie Opatrzności. Opatrzność i wola „Najświętszej“ (ma to oznaczać Matkę Bożą) zesłały Biedroniom Jasia (przedwcześnie zmarłego pioniera pozytywizmu). „Cudowny dzieciak“ nie odróżniał się niczem od mistrzów postępu wolnomyślnego a czynów swoich bohaterskich dowiódł chyba tem, że jako kilkonastoletni wyrostek, uwiódł już biedną, naiwną dziewczynę Zośkę. Bóg go ukarał, ale „Najświętsza“ nie chcąc by zaginał ten zacny ród Biedroniów, obdarzyła Zośkę potomkiem, „małym Jasiem“. Zaiste, dziwne to współdziałanie Matki Najświętszej — i zrozumiałe chyba jedynie dla wolnomyślnego autora! A jaki pogrzeb bohaterowi swojemu wyprawił p. Sewer! Dość powiedzieć że kwiaty przed trumną jego sypano! Mógłby też łatwo ktoś pomyśleć, że męczennik to jakiś z czasów pierwszych chrześcijan, podczas gdy było to zwykłe dziecko wieku, zdemoralizowane i umierające w grzechu śmiertelnym bez pokuty. Należałoby też posłać p. Sewera do pierwszej lepszej szkółki elementarnej, gdzieby go może w rzeczach wiary i przepisów Kościoła nieco oświecono.

A ileż znowu szyderstw mieści się w opisie holdów jakie składają ludzie „małemu Jasiowi i matce“! „Kobiety przychodziły z podarkami nawiedzać małego. Dziwna miłość otaczała chłopczykę połączoną z tajemnym kultem (!!) a Zośkę — nieświadomą siebie — cześć, jako matkę wybraną (!!). Ciesze się więc prostytutcy, skoro cię pan Sewer tak wysoko podnosi i każe najwyraźniej składać cześć upadłym!...

Szczytem wszakże drwiny i naiwności razem, jest ostatnia scena w kościele, w którym lud zebrany i mający poiniędzy sobą małego Jasia, oczekuje cudu od „Najświętszej“. Gdy Jasię wyciągnął rączyny do obrazu, Kunda (służąca) zawołała: „mrugnęła, niech trupem padnę“. „Organy niech grają — niech się raduje cały świat (!). Błogosław dziecku i nam! Lud czekał w milczeniu błogosławieństwa. Przez połowę otwartych drzwi wiatr wpadł do kościoła, przeciągnął górą, dostał się do piszczałek i... zagrał! Lud rozciągnął się krzyżem i zapłakał z radości. Kunda, natchniona (!) uroczysta, wracała, lud się cisnął do błogosławionego (!) dziecka i całował mu ręce!“...

Doprawdy, chyba żydkowie nie witaliby radośniej oczekiwanego swojego Mesyasa, jak pocziwy ludek nasz witał owego „nieprawego potomka“. Tak nam to pan Sewer w powieści swej przedstawia, igrając sobie z uczuciami dusz wierzących i nie myśląc najwidoczniej o tem, że i jego kara Wszechmocnego dotknąć łatwo może.

Jeżeli dodamy teraz, że cała powieść brudami jest prze-

pełniana, że niema w niej ani jednego charakteru uczciwego, ale są sami tylko cheiwey, pijaki i łotry, to nie pozostanie jak zapytać raz jeszcze, cui bono p. Sewer „Biedroniów“ swych napisał? Może kto z krytyków literackich odpowiedzi udzieli — a więc czekajmy!..

Ks. St. Wesolowski.

Praktyka rolnicza. Ministerium rolnictwa i dóbr państwa zajęło się obecnie zbadaniem kwestyi, jak lepiej zorganizować obowiązkową praktykę rolniczą w majątkach prywatnych dla osób, które ukończyły szkoły rolnicze. W sprawie tej w ministerium są dwie przeciwne opinie. Jedni żądają zupełnego usunięcia praktyki w dobrach prywatnych, polecając samym uczniom udoskonalanie się w zawodzie rolniczym, drudzy zaś sądzą, iż wykształcenie rolnicze bez studyów praktycznych nie będzie kompletne i dlatego zwrócić należy na nie uwagę. Celem wyjaśnienia tych kwestyj, jak donoszą dzienniki petersburskie, zaproszeni być mają rolnicy do wzięcia udziału w obradach specjalnej komisji.

Od Sz. Proboszcza par. WW. Świętych otrzymujemy list następujący: Szanowny Panie Redaktorze! Ponieważ Dozór kościoła WW. Świętych, wspólnie z niżej podpisanym, przedstawił do Magistratu podanie o budowę plebanii, z tego powodu, chcąc pewne przygotowania wcześniej poczynić, stara się o usunięcie z miejsca gdzie ma stać plebania, znacznej ilości ziemi, która tam pozostała jeszcze z czasów kopania fundamentów pod kościół grzybowski. Z tego więc powodu mam zaszczyt najuprzejmiej upraszać Szanownego Pana Redaktora, aby raczył w swoim piśmie pomieścić następujące ogłoszenie:

Jest do zabrania bezpłatnie ziemią w znacznej ilości z ogrodu należącego do kościoła Wszystkich Świętych. Wiadomość każdego czasu u Księdza Proboszcza, a w razie nieobecności Ks. Prob., u ogrodnika, zakrystyana lub organisty.

Ks. T. Matuszewski.

Zjazd koleżeński i uczczenie pamięci. Jak donoszą dzienniki, w Siennicy (gub. Warszawska) odbył się w d. 7 b. m. zjazd koleżeński b. wychowaućów tamtejszego seminaryum nauczycielskiego, połączony z poświęceniem grobowca, wzniesionego przez tychże b. wychowaućów, profesorowi swojemu, ś. p. Waleryanowi Jawdyńskiemu, zmarłemu w Siennicy w d. 7 Czerwca 1884 r. Poświęcenia grobowca, po odprawieniu nabożeństwa żałobnego, dopełnił prefekt seminaryum siennickiego, ks. Janczak, który w serdecznym przemówieniu dziękował zgromadzonym b. swym uczniom za ten dowód pamięci, czci i miłości okazanej zmarłemu profesorowi. Z przyjemnością notujemy fakt ten, świadczący rzeczywiście wymownie o szlachetnych uczuciach i zacnych sercach b. wychowaućów seminaryum, — o sercach, których ani czas, ani oddalenie od miejsca w którym się do ciężkiego acz szczytnego zawodu swego przygotowywali, ani wreszcie zimny prąd „nowego ducha czasu“ nie wystudziły widocznie. Czołem przed objawami uczuć takich!

Rozsądku zdrowy, gdzieżeś się zapodział!? Panowie cykliści warszawscy urządzili sobie znowu, w Niedzielę ubiegłą, „rekord“ stuwiorstowy. Wyścig rozpoczął się o godz. 3-iej po południu i przypadkowo mieliśmy sposobność obserwować sportsmenów przejeżdżających przez Nowo-Mińsk. Widzieliśmy też jak niektórym z nich, omdlałym, spieszono z ratunkiem, jak innych znów, dla podtrzymania sił, pojono arakiem i jak inni wreszcie skutkiem upadku z roweru kaleczyli sobie kolana, ręce i t. d. Litość też doprawdy budzili ludzie ci, zziązani, złani potem, zasypani kurzem szosowym i przy 30-stu stopniach gorąca, z narażeniem zdrowia i życia dożywający formalnie resztek sił — i to wszystko dlaczego? Aby na czas stanąć u mety i pozyskać „żeton“, lub też — zabawny dosyć tytuł — „mistrza jazdy“. Jeżeli zaś dodamy do tego, że „rekordy“ owe odbywają się jakby rozmyślnie, w dniu najbardziej upalnym, że publiczność, i piesza i powozowa, spieszy w niezliczonym tłumie przypatrywać się temu najnowszemu sposobowi mordowania ludzi, niby walce byków; i że wreszcie prasa a zwłaszcza Kuryery, rozpisują się o tym „sporcie kołowym“, raczej o tej... kołowaciznie sportowej, niby o faktach od których byt i rozwój społeczeństwa zależy, to zaiste, trudno jest oprzeć się pytaniu: rozsądku zdrowy! — gdzieżeś się u licha zapodział!?

Z prasy. We Lwowie, jak o tem doniosły już wszystkie prawie pisma tutejsze, odebrał sobie życie, doktor Jendl, lekarz chorób nerwowych, człowiek młody, podobno bardzo zdolny i wykształcony — naturalnie w duchu nowoczesnym. Otóż z okazji smobójstwa tego, korespondent galicyjski „Prawdy“ (Nr. 32) pisze między innymi: „Myśli wypowiedziane przed śmiercią (żyć nie „warto, dobrego nie zrobić nie mogę, złego nie potrafię) przez Jendla — to synteza życia społeczeństwa w jego warstwach umysłowo wykształconych; niezadowolenie z tego co jest — oto zdaje się być osiąd rozdzwiku w wielu duszach ludzkich. Geneza takiego stanu nasuwa nam bardzo wiele i bardzo smutnych uwag; przedstawiałyby one raczej temat do długiej rozprawy, niż do „notatki pośmiertnej“.

No... i szkoda zaiste, wielka, że korespondent „Prawdy“ od uwag tych się powstrzymał. Byłyby one ciekawe, a rozprawa nie potrzebowałaby wcale być „długa“. Ów „rozdzwik w wielu duszach ludzkich“ daje się owszem objaśnić bardzo krótko: Owoc to życia — życiem czworonogów — bez Boga i promieni Wiary. Naturalny to skutek kierunku tego który przecież i „Prawda“ z zamówianiem i zawziętością od lat wielu uprawia. Ten to kierunek

prowadzi ludzi do onego szczytu mądrości, z którego „wykształcony“ wychowaniec szkoły pozytywnej, nie widząc nic już przed sobą do zrobienia (!!), zsuwa się coraz szybciej, aż w końcu spada gwałtownie przy pomocy kuli albo postronka. Warto mistrzom kierunku tego wyprawiać — jubileusz!..

Z teatru. Otrzymujemy list następujący: Wiedząc jak „Roli“ idzie zawsze o prawdę, w dziedzinie zwłaszcza moralności publicznej, — zwracam się do niej z prośbą o pomieszczenie w szpaltach swych następującego, krótkiego i najzupełniej obiektywnego zapytania: Czy kobieta, znana, mniej lub więcej ogólnie, ze złego prowadzenia się i rozwiązłego życia, choćby była aktorką najdoskonalszą, może być dopuszczaną na jakąkolwiek scenę, prawdziwą, poważniejszą; czy też przeciwnie, przez poszanowanie dla sztuki, a i dla publiczności także, droga do karyery w tym kierunku powinna być zamknięta? Nie wątpię że pytanie to, naszym zwłaszcza miłującym sztukę krytykom teatralnym, nastreczy dość poważny, podług mnie, temat do rozmyślań, jak również zastrzegając się iż nie mam, w tej chwili, żadnych osobistości na widoku, ale tylko za sadę, pozostaje i t. d.

Teatroman.

Zmarli: Ś. p. ks. Leopold Gajewski, kanonik, proboszcz parafii Niemyślów w gub. Kaliskiej, jeden z najstarszych kapłanów w swojej dyecezyi, po 56 latach pasterzowania w jednej i tejże samej parafii, — zmarł tamże w 91 roku życia a 67 kapłaństwa. „Wędrowiec“ podał w N-rze ostatnim wizerunek i życiorys zacnego kapłana.

Ś. p. Antoni Zaleski, dziennikarz, podpisujący „Słowo“ jako wydawca — zm. w Warszawie.

Ś. p. Juliusz Heinzel, jeden z najwybitniejszych przemysłowców łódzkich, — zm. w Łodzi, przeżywszy lat 61.

ROZMAITOŚCI.

Dziwne karyery.

Miał on talent, i potężny,
Lecz mu w duszy było smutno,
Więc się smętkiem odznaczało
Każde nowe jego płótno.
Gdy wystawiał dzieła swoje,
Pełne natchnień i ekstazy,
Nie zwracano nań uwagi,
Lub mówiono: bohomozy!
Jego słońce było słońcem,
Skrawkiem nieba — skrawek nieba,
Choć malował często głodny,
Bez napoju i bez chleba.
Pomijała go krytyka,
W swych zasadach taka stała,
Nikt nie wiedział o nim, więc go
I... publiczność pomijała!
I gdy inni sprzedawali,
I to nie tak byle komu,
On obraży swe z wystawy
Na poddasze brał do domu...
Zrozpaczony swem nieszczęściem —
Jak niewierne muzy sługi,
Chciał zdruzgotać swe obrazy,
Złamać pendzle i stalugi...
Aż się znalazł ktoś, co wyrzekł:
— Bo nie robisz pan nic... błagą,
Spróbój-że pan wymalować
Raz bodajby damę... nagą!
W *fin de siècle*'u, proszę pana,
Nie sumienna jakaś praca,
Ale efekt, wpływ na nerwy,
Podrażnienie — to popłaca!
Zadumany, myślał długo,
Lecz, jak gość chciał, tak się stało:
Wymalował — i krzyknęto:
— Co za ciało! co za ciało!
Odtąd „ciało“ wciąż maluje,
Talent stracił — lecz, jak sądzę,
Zyskał stawę i... maniery,
I ma duże już — pieniądze!

pk.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Al. Br... w W... — Dziękujemy serdecznie. Dzięki Bogu, jest tak, że przybytek nowych abonentów, o tej porze, to jest od 1 Lipca, jest znacznie większym, niż bywał lat poprzednich. Niemniej przecież dalszy rozwój pisma, jak był dotąd, tak i jest zależnym wyłącznie od propagandy osobistej wszystkich zycielichyich i prawdziwie czytelników, dwa komplety wysłane. W przesłaniu dzieła ks. Niedziałkowskiego najchętniej i z przyjemnością pośredniczyć możemy.

Sz. ks. Tom... w G... — Raczy Sz. Ksiądz Dobr. zwrócić uwagę, że jest to cyrkularz drukowany, a forma taka, przyjęta zresztą powszech-

nie, nikomu osobiście i w niczem uchybiać nie może. Pisanie zaś listów do każdego z osobna jest wprost niemożliwe.

Sz. ks. J. Kr... w Sz... — Komplet dla p. S... i numera okazowe, wedle łaskawie nadesłanych adresów wyeksperymentowane. Za pamięć i życzliwość przesyłać najszczerzą podziękę

P. Aleksandrę K... w Żukowie. — Życzeniu szanownej pani uczynić zadość nie możemy.

P. Zagórski w Przasnyszu. — Stosownie do życzenia „Kuryer Poryanny“ zaprenumerowany do końca roku bieżącego. Prenumerata wynosi rs. 3 kop. 33; czyli łącznie z opłatą za „Rolę“, również po koniec roku, przypadło nam od sz. pana rs. 7 kop. 33, które otrzymaliśmy.

P. J. M... z ul. Grzyb... — Będziemy chcieli użytkować.

Prenumeratorowi A. Ł... w B. Ł... — Bezwyznaniowcy.

Kupcowi z ul. Marszałkowskiej. — To też byłoby dobrze, gdyby pp. kupcy i przemysłowcy o „poczytności“ danego pisma dowiadywali się na własną rękę, nie poprzestając na objaśnieniach i zapewnieniach agentów, podług których, to pismo będzie zawsze dla ogłoszeń najlepsze, którego wydawca największą daje im „prowizję“. Ze tak bywa i że pp. kupcy nie zdają sobie bardzo często sprawy gdzie im się opłaci dać anons a gdzie nie — świadczy chociażby przykład taki. Lat temu kilkanaście pewien przedsiębiorca, jak się u nas mówi, „ruchliwy“, wydawał przez czas niejaki w Warszawie tygodnik ekonomiczny — i miał anonsów więcej niżli nawet pisma codzienne. Ostatecznie atoli pokazało się, że tygodnik ów skończył na czterdziestu ośmiu prenumeratach. Cóż więc, pytamy, ogłoszenia owe dla „inserterów“ były warte?

P. Ed. Saw... w Warsz... — A jednak i dla sz. pana nie byłoby to dziwnem gdyby pan stosunki zakulisowe znał tak, jak my je przecież znamy. W dziennikarstwie warszawskiem niema żadnych „stronnicstw“, ale są tylko kliki, złożone tak dobrze z rzekomych zachowawców jak i z postępówców. Im zaś klika dana bardziej jest zwartą, tem goręcej członkowie jej, bez względu na pozorną „różnicę zasad i kierunków“, popierają się za życia, a po śmierci chwala. To samo też miało miejsce i w wypadku z powodu którego wyraża sz. pan zdziwienie.

E. K. KOLINSKI KRYTEREK KSIĘGARNI KSIĘGARNI Sterling Dr. Warunki pracy zawodowej robotników fabryk sukna k. 50. Załęski St. X. Tridnum dla kapitanów rs. 1 k. 35. — Rousset. W Chinach i o Chinach, wrażenia z podróży rs. 1.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178-25-19

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

Agentura handlowa! Mieszkaniec stały Tyflisu, zajmujący tamże stanowisko wybitne i poważne, odpowiedzialny materialnie i posiadający rozległe stosunki, życzyłby sobie objąć agenturę i reprezentację w Tyflisie poważnej jakiej firmy fabrycznej warszawskiej. Reflektanci raczą zgłaszać się po bliższe objaśnienia do redakcji „Roll“ — *Nowy Świat* № 4. 306-6-5

Dr. J. Widawski lek. szp. Św. Łazarza, przyjmuje z chor. skóry i sekretami. Chmielna Nr 9 (Belle-Vue) do 10 rano i od 4 do 6 1/2 p. p.; między 2-3 p. p. wyłącznie kobiety. 344-6-1

K. W. Kleiber 332-2-2

szczotkarz - pędzlarz, przeniósł się na ulicę Przejazd Nr. 13.

Dr **JAN JASKŁOWSKI**, b. lekarz miejscowy warsz. zakładu ginek. przyjmuje od 4-6-jej z chor. kobiet. Krak.-Przedm. 79. 322-5-3

OGŁOSZENIA.

DENTYSTA GUSTAW ZĄBKOWSKI
Leczenie, plombowanie i sztuczne Zęby
MARSZAŁKOWSKA № 152.
róg Zielonego Placu. 252-12-12

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.
Ceny umiarkowane.

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE** w bliskości dworca KOLEI WIEDŃSKIEJ. 75 52 24

Paweł Nowicki, Szewc

zyn obuwia: męskiego, damskiego i dziecięcego. Znajomość moja fachu, daje mi możność zadowolić najwykwintniejsze wymagania z czem się polecam łaskawym względem J. W. i W. W. Klientów.
Z szacunkiem **Paweł Nowicki.**
Marszałkowska 150, róg Zielonego Placu. 329-3-2

Giełżyński Piotr

po kilkoletnich wyjazdach za granicę, odzyskawszy zdrowie, z dniem 1-ym Sierpnia r. b. objął sam osobiście zarząd swego składu **dywanów** — dobrawszy odpowiedni personel zabezpieczył Kundmanom chętną, delikatną i uczciwą obsługę. Dewizą naszego interesu jak było dawniej: zysk choćby najmniejszy, a obrót duży!!

Marszałkowska Nr 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-33

Szmalcerskie Wyroby W. Pomorskiej PRZENIESIONE na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144, 133-26-21 wejście z Rytej.

DOM BANKOWY BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia w płaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 321-26-3

Nowo-otworzony Handel Win Russkich Tomasz Zaniewickiego

ulica Senatorska Nr 3 (gdzie dawniej był Dobrycz)

poleca wino czerwone naturalne od 40 kop. za butelkę, a białe wytrawne i słodkie od 35 kop. 333-52-2
Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie odwrotną pocztą.

Marka **A. P.** fabryczna **A. Piekarski** Specjalna Fabryka Krawatów Warszawa, Orła 11. 190-38-19

SZKOŁA RZEMIOŚL JERZEGO KÜHNA 58 ZŁOTA 58

Zapisy od 20 b. m. w porze od 9 — 12. Egzaminy 1 Września. Miejsca wolne w klasach niższych. (335-3-2)

Fabryka Szczotek i Pędzli
WOJCIECHA BIELSKIEGO
 dawniej K. MARTWICH
 147 Marszałkowska 147
 Poleca wszelkie wyroby w zakres szczotkarstwa wchodzące w gatunkach wyborowych. 336—21—2

ZAWIADOMIENIE.
 Fabryka ram złoconych, robót kościelnych i salonowych
 egzystująca od lat 44, nagrodzona medalem złotym w Petersburgu, srebrnym w Moskwie **I. GRĄBCZEWSKIEGO**
 przeniesioną została z ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 10, na ulicę Senatorską Nr. 2, róg Miodowej. 328—6—2

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO
 EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
 na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.
 poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuzkie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, począwszy od wystałych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla chorych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w pokojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat. 267—52—12

DOM BANKOWY 6—52—33
X. RADZISZEWSKI
 w Warszawie, Hotel Europejski,
 ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,
 gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

Fabryka Fortepianów
 specjalnie PIANIN

Paul Angerhöfer
 WARSZAWA
 Złota 20
 róg Wielkiej.
 poleca fortepiany, specjalnie pianina, po cenach umiarkowanych, na dogodnych warunkach, z długoletnią gwarancją. (334—8—2)

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155—38—22)
J. GOŁASZEWSKIEGO,
 Nowy-Świat 40.
 dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCJAŃSKICH na prowincję: Farby malarskie, farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacje.

LEOPOLD BELOW
 Warszawa, Elektoralna 34
 Podejmuje się robót Kościelnych, jako to: figur, Ołtarzy, ambon i t. p. Przerabia i odnawia stare przedmioty sztuki kościelnej ze złoceniem i malowaniem przytem sprzedaje w sklepie własnym przedmioty treści Religijnej po cenach najniższych.
 Jako rzeźbiarz — nagrodzony na konkursie przez T. Z. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem w 1886 roku i na wystawach w Muzeum. 331—6—2

NOWO-OTWORZONA
Odlewnia z wszelkich metali
L. STAŻEWSKIEGO
 Marszałkowska Nr 89 w Warszawie.
 Podejmuje się odlewów maszynowych, galanteryjnych, płaskorzeźb, figur i t. p.
 Ceny umiarkowane. 327—10—2

Pensya VI-klasowa żeńska
Stanisławy Łapińskiej
 Krakowskie-Przedmieście 2
 (naprzeciwko posągu Kopernika).
 Zapis nowowstępujących kandydatek tak przychodnich jak i pensyonarek rozpoczyna się 24 Sierpnia. Kurs nauk 5 Września (330-3-2)

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
 Warszawa, Graniczna 16.
 Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 82—52—45

Stancya dla uczniów
 szkół prywatnych. Warunki przystępne. Opieka mężka.
 Książęca Nr. 1 m. 10. 340—2—1

Nowo-otworzony Magazyn Obuwia Męzkiego i dzieciennego
Franciszka Chodkowskiego
 Warszawa, MIODOWA 14.
 Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye, po cenach umiarkowanych. Wielki wybór obuwia gotowego. 342—3—1

Panienka inteligentna
 znajdzie pomieszczenie w domu familijnym. Warunki przystępne. Książęca Nr. 1 m. 10. 339-2-1

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM SZĘŚCIOKLASOWYM
 REALNYM MĘZKIM
 przy ulicy Hortensya № 2,
 egzamina rozpoczną się 16/28 Sierpnia, wykłady nauk 22 Sierpnia (3 Września). Dawni uczniowie winni dopełnić zapisu przed 15/27 Sierpnia; po tym terminie wakujące miejsca oddane zostaną nowym kandydatom. Warunkowo promowani obowiązani są stawić się na egzamin 19/31 Sierpnia.
 Przełożony zakładu naukowego

Zakład stolarsko-mechaniczny
IGNACEGO CHODAKOWSKIEGO
 w Warszawie, ulica Wilcza Nr 32. 341—10—1
 Przyjmuje roboty budowlane i wszelkie mechaniczne oraz reperacye po cenach najprzystępniejszych. Tamże potrzebni uczniowie na praktykę.
 Jest już do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera, p. t.

Wojciech Górski.
 344—2—1

"SAMOUCZEK"
 Polsko-Francuzki z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po kop. 15, (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20 lub 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota № 6, i w księgarni E. Kolińskiego, ul. Marszałkowska Nr 122 w Warszawie. 304—12—3

FORTEPIANY i PIANINA
 najnowszych systemów, 86-52-49
 poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

ZAWIADOMIENIE.**FABRYKA SIODEŁ**

Wyrobow Siodlarsko-Galanteryjnych i Rymarskich

FELIKSA ZAKRZEWSKIEGO

112. Marszałkowska 112. w Warszawie,

(294) Przeniesioną została z dniem 8 Lipca r. b. (10-8)

pod Nr 139 na tę samą ulicę.

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA

na ulicy CHMIELNEJ Nr 13,

przygotowywa uczni do klasy wstępnej, pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej średnich zakładów naukowych, tak rządowych jako też prywatnych. Przyjmnie się nawet nieumiejących czytać i pisać. Wymagane są: metryka urodzenia i świadectwo szczepienia ospy. Przy szkole stancya dla uczni szkół prywatnych. Konwersacya w językach obcych. Fortepian na miejscu. Zapis odbywa się codziennie od godziny 9 do 3.

345-4-1

Przełożony **R. Kowalski,**

b. nauczyciel szkół rządowych.

345-4-1

Skład Materiałów Aptecznych

A. GARWACKIEGO

dawniej S. MAŃKO

Warszawa ul. Chłodna Nr 24

poleca wszelkie artykuły w wyborowym gatunku po cenach możliwie najniższych.

316-6-4



Patentowany domowy aparat (syfon) do wyrobu napojów musujących, jak: Wody sodowej, Lemoniady i t. p. — poleca

Skład Towarów Żelaznych
I WSZELKICH NACZYŃ KUCHENNYCH
GUSTAWA WISNOWSKIEGO

Marszałkowska Nr 108.

2-1-133

MAGAZYN OBUWIA

Męskiego i Damskiego

A. SOBOLEWSKI

Warszawie

BIELANSKA Nr 5,

poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie
Ceny przystępne.

232-10-8

**LABORATORYUM KOSMETYCZNE**

prowizora farmacyi

Br. Juraszyńskiego

Skład przy ulicy Marszałkowskiej Nr 143.

biorącym więcej nad 30 kop.

dodaje jaje ozdobne oraz misternie wykonane imitacye owoców. 48-26-15

Marszałkowska 143.

Marszałkowska 143.

UPRZYWILEJOWANE**Metalizowane Farby Olejne**

zupełnie gotowe do użycia, niezmiernie trwałe, wytrzymujące do DZIESIĘCIU lat na działaniu powietrza, jak również

Pokosty i Lakiery Olejne

poleca najwyżej zatwierdzone Towarzystwo Fabryk farb i lakierów

303-6-6

J. S. OSSOWIECKIEGO w Moskwie.

REPREZENTACYA I SKŁAD DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO

„K. Ossowskiego w Warszawie

KRUCZA Nr 39, — Telefonu Nr 683.

J. FRANA SZEK

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejscowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH

CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

SKŁAD GŁÓWNY

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-16

Cegielnia
KSA WEREGO SIEKLUCKIEGO W KIELCACH
 Poleca W W. Panom Obywatelom Ziemi i Właścicielom domów, wszelkiego rodzaju
Cegłę i Dachówki
 do pokrywania dachów, — których wyrób przez zawiadującego Pracownią Chemiczną Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, W-go N MILICERA uznanym został za dobry i trwały.
 160-13-9 Z uszanowaniem **Ksawery Sieklucki.**

FABRYKA
WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH
JÓZEFA FRAGET
 w Warszawie
 przy ul. Elektoralnej Nr 753 (16)
 od lat 71 egzystująca
 poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej,— w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipięza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinięzka — w Wilnie, u W-go T. Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinięzka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tulu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. (326—21—2)

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Poltawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

FABRYKA CUKRÓW
I BISZKOPIÓW
Winkler i Kraszewski
 Rymarska 16, Wierzbowa 5,
 Nowy-Swiat 37, Marszałkowska 111
 POLEA CODZIENNE ŚWIEŻE:
 Cukry najlżejsze funt kop. 50.
 Praliny Wyborowe funt kop. 60.
 Ciasteczka do wina funt kop. 40.
 Herbatniki waniliowe funt kop. 30.
 Ciasteczka marcepanowe funt kop. 50.
 Zamelki owocowe funt kop. 25 i 30.
 Bomby Russel, Balony Paladino po kop. 5.
 Wyborowe torciki pralinowe (leoni zwane) sztuka po kop 25, 40 i 50.
 Ojromny wybór Bombonierał tanich i gustownych.
 297—10—5

Pianina wysokiej dobroci (gwarancya pewna) poleca:
SKŁAD
A. GRUSZCZYŃSKIEGO
 NOWY-ŚWIAT Nr 21.
 (38) Wynajem, Reperacye, strojenia instrumentów. (6-1)

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.
 ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI
 z pierwszą w kraju polerownią granitów
ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO
 w Warszawie, Wolska 14, dom własny.
 Wykonywa, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakres sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.)
 244—12—11

Zwraca się uwagę na firmę i adres

Skład Hurtowy Win
Koniaków, Araków, Likierów i Portern
KAROL LESISZ
 w WARSZAWIE
54 Krakowskie-Przedmieście 54
W GMACHU SEMINARIUM
 Duchownego, dawniej Karmelitów
 Telefon Nr 786. 43—12—11

Zwraca się uwagę na firmę i adres.

ZAWIADOMIENIE.

Rozwiązawszy spółkę z p. Ignacym Ehrenfried (na Krakowskim Przedm. № 9) otworzyłem
SKŁAD CYGAR HAWAŃSKICH, TYTONI I PAPIEROSÓW
 przy ulicy Trębackiej Nr 1,

i takowy pod swoją własną firmą

JAN SIERAKOWSKI

prować będzie. Spodziewając się, że WP. i JWP. Klienci nada i zaszczycać mi będą swojemi względami, pozostaję

Z Uszanowaniem **Jan Sierakowski.**

„Exsicicator“
 Niszczy grzybek drzewny,
 osusza wilgoć, zastępuje farby.



Broszury bezpłatnie.
 Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
 177-26-20 **G. Ritter**, Marszałkowska 111.

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
 85 do najwykwintniejszych 52-39

2. KOTZEBUE 2.

Gwarancya 10-cio-letnia.

Fabryka cementowych kolorowych dwufelcowych

DACHÓWEK

WILH. VORBRODT, Nowo-Wielka Nr 18,

poleca powyższe dachówki, jako najtańsze, najtrwalsze i najłżejsze pokrycie dachów.

Zalety tych dachówek są:

- 1) Bezwarunkowa wytrzymałość na zmiany atmosferyczne.
- 2) Nieprzemakalność i szczelność ułożenia, zabezpieczająca od deszczu i śniegu.
- 3) Łatwość krycia
- 4) Zawsze proste, w skutek czego dokładnie przylegają w felcach.
- 5) Płaski dach, mniej wiązania i łat, lekkość etc., etc.

(324-3-2)

Gwarancya 10-cio-letnia.

Poleca się **NOWO OTWORZONY**

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH

A. BIERNACKIEGO I K. RZĄCZYŃSKIEGO.

W Warszawie, Senatorska 28 (wprost kościoła Ś-go Antoniego).

320-3-3.

Najnowsze żarowe lampy gazowe!

Niniejszem podaję do wiadomości pp. Konsumentów gazu, iż rozpocząłem sprzedaż lamp żarowych najnowszego ulepszonego systemu dających 20% oszczędności w porównaniu z dotychczas istniejącem światłem żarowym.

Cylindry tych lamp nie pękają. Cena 1 lampy bez regulatora rs. 5 kop. 50, z regulatorem rs. 6 kop. 50. Części zapasowe do lamp wszelkich systemów posiadam zawsze na składzie.

343-1-1

PIOTR WERTHEIM

w Warszawie, Widok Nr 16.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 na 1-ym piętrze.

95-52-50

TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
 oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerni
 Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicernią, za wykonanie roboty i dostarczone meble daję zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych.

256-12-10



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
 Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
 stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Belańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące.

111-26-11

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

POLECA:

Najświeższej konstrukcyi, lekkie, bardzo tanie, oryginalne amerykańskie
D. M. Osborna & C-omp.

Kosiarki, Żniwiarki, żniwiarko-wiązałki

cato-stalowe **GRABIE** konne,

Słynnej angielskiej fabryki Robey & C-omp z Lincoln

Lokomobile, młocarnie parowe i elewatory

Najpraktyczniejsze **BRONY** amerykańskie

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy franco.

93-0-40

J. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

56-26-22

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obatalunki wykończa w przeołągu 24 godzin.

Znany ze swej taności Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki **BUREK, SZLAFROKÓW**, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprwadzając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

WIELKI WYBÓR
gotowej roboty i mat-
ryaliw.

! TATRA CRISTAL !

Mydło z Kwiatów Tatrzańskich,
przezroczyste jak **KRYSTAL**

Wielka zawartość gliceryny, zupełna neutralność, obfita piana, przyjemny i delikatny zapach Bukietu Tatrzańskiego, czynią z tego mydła jeden z najwytworniejszych przedmiotów damskiej toalety. Wyłączna własność **Warszawskiego Laboratorium Chemicznego**. Nabywać można w magazynach własnych **Warszawskiego Laboratorium Chemicznego**, jako też w pierwszorzędnym perfumerych i składach materiałów aptecznych.

Cena 25 kop. kawałek.

225-10-8

Istniejący od 1862 r. Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

przeniesiony z Tłomackiego
na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią **W-go Sztengla**. 317-13-4
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

Szkoła Prywatna Męzka K. Grochowskiego

Nowy-Swiat Nr 31, róg Chmielnej,

specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9 rano do 3 po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisanania.

323-4-2



ZAKŁAD SIODLARSKO-RYMARSKI FRANCISZKA BUCHAJCZYKA

w Warszawie

ulica Leszno Nr. 72,

poleca siodła, zaprzęgi. Przyjmuje wszelkie obatalunki w zakresie Siodlarstwa i Rymarstwa wchodzące.

315-10-3

Wielki medal srebrny

FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakt. przemysł. chemicz.

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

Cenniki bezpłatnie.

246-15-13

Junctis viribus.

NOWO-OTWORZONY

Zakład Galwanizersko-Bronzowniczy Trębacka Nr 5.

prowadzony przez fachowo uzdolnionych specjalistów. Wykonujemy: sioćenie, srebrzenie, niklowanie, oksydowanie wszelkich metall. Reparujemy i odnawiamy artystycznie najbardziej zniszczone przedmioty, Apparaty i naczynia kościelne. — Łyżki, widelce i noże grubo srebrzymy od 25 kop.

285-6-6

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Swiat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracye obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów.

102-26-22

Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Gorzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-33

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

W Progimnazjum Żeńskim
z Pensjonatem i klasą przygotowawczą**S. TOŁWIŃSKIEJ**
Chmielna Nr 48Zapis uczennic rozpoczyna się z d. 20 Sierpnia, lekye 4 Września.
W roku szkolnym 95/6, prócz nauk klasycznych, udzielać się będą
lekye tańca i śpiewu, a na żądanie i muzyki. (900-5-2)**Kakao Kuracyjne**

własnego wyrobu, po Rls. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-28

Sprzedaż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

POLECA SIĘ:

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
LUDWIKA SZEPSKIEGO.

Nowy-Świat Nr. 19 wprost Smolnej.

Przyjmują obstatunki z własnych i powierzonych materiałów, wykonanie
staranne, ceny niskie. Wybór materiałów krajowych i zagranicznych.
Wielki zapas gotowych Spodni. Fraki do wynajęcia. 318-26-3.299-10-6 **STATKI PAROWE****St. Górnickiego**wychodzą z Warszawy do
Włocławka o go.12 w nocy.Z Płocka o godz. 6 rano i o 6
wieczór i o 11 $\frac{1}{2}$ w nocy.Z Płocka do Włocławka o 5 $\frac{1}{2}$ rano i 5 $\frac{1}{2}$ wieczór. Z Włocławka do Warszawy o 12 $\frac{1}{2}$ w południe.**Herbata J. Z. Ratyńskiego**

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimka 84.

Na prowincyi wszędzie.

Wyroby japońskie i chińskie

Marszałkowska 144.

99-52-46

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

poleca znane z trwa-
łości i piękności po-
sadzki terrakotowe
od rs. 1 kop. 25, oraz
cementowe wzorzy-
ste od kop. 65 za łok.
kw. odpowiednie do
kościółów, pałaców,
fabryk, tarasów. Al-
bumy ilustrowane
gratis franco. Zabez-
piecza od grzybka
drzewnego.poleca znane z trwa-
łości i piękności po-
sadzki terrakotowe
od rs. 1 kop. 25, oraz
cementowe wzorzy-
ste od kop. 65 za łok.
kw. odpowiednie do
kościółów, pałaców,
fabryk, tarasów. Al-
bumy ilustrowane
gratis franco. Zabez-
piecza od grzybka
drzewnego.

325-12-2

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie
zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzy-
stwach Kredytowych:**Ziemiem i Miejskiem.**7) **Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wyl-
cowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przy-
muje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszel-
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-33)Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Adryan Lemni, najwyższy
wódz masonów, przez Dominika Margiotte (przekład z francuzk.) (d. c.). — Nieco o najnowszej poezyi, przez E. Jerzyng. (d. c.). — W przelocie (Kartki
z podróży) I, przez Nie-sobie. (d. c.). — Z całego świata, przez E. Jerzyng. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Odpo-
wiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, Antoniego Werytusa (d. c.)Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Довольно Цензурою — Варшава 2 Августа. 1895 г. (Drukiem „Wiek“, Nowy-Świat Nr 61.)